



PORADNIK
bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| JAN MAKARUK. Na półmetku współzawodnictwa | 33 |
| FRANCISZEK SEDLACZEK. Kto? Komu? Co? Rozważania niepopularne o „dniach przebaczenia”, o „dniach uczciwości”, o szansach dla opieszalych czytelników, o nieuczciwych czytelnikach | 35 |
| ROMANA ŁUKASZEWSKA. Więcej troski o książkę w punkcie bibliotecznym | 39 |
| JAN MAKARUK. „Złoty Klos” po raz trzeci | 40 |
| FRANCISZKA STOLECKA. Zastosowanie środków audiowizualnych w pracy z czytelnikiem na terenie szkoły w czytelnicy | 42 |
| IRENA MAKASA. Moja praca z czasopismami i gazetą w bibliotece szkolnej | 44 |

ROZMOWY Z UCZONYMI:

| | |
|---|----|
| ANNA BAŃKOWSKA. „Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa...” O słowach i „Słowniku” mówi prof. dr Witold Doroszewski | 46 |
| ANTONI SICIŃSKI. Książka w Oświęcimiu. Wspomnienie | 52 |
| TADEUSZ KUR. Powszechność oświaty. Wielkie dzieło Polski Ludowej | 54 |

TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK:

| | |
|--|----|
| JAN Z. BRUDNICKI. Oświata i szkolnictwo w Polsce Ludowej. Wybór literatury | 58 |
| JAN Z. BRUDNICKI. Rady Narodowe. Wybór literatury | 61 |
| IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny. | 62 |

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-88-47

Konto PKO: Warszawa I-9-120056. Prenumerata roczna: 48 złotych

Cena zł 4.—. Podpisano do druku w lutym 1965 r. Druk ukończono w marcu 1965 r. Nakład 10.000 egz. Ark. druk. 2+0,25; ark. wyd. 3,2. Papier druk. sat. kl. V 65 g, 70×100 cm.

Wojskowe Zakłady Graficzne, Warszawa, Grzybowska 77. Zam. 1581. E-74.

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

ROK XVII

LUTY

1965

JAN MAKARUK

NA PÓLMETKU WSPÓLZAWODNICTWA

Współzawodnictwo bibliotekarzy i bibliotek na XX-lecie PRL trwa. Tysiące bibliotekarzy realizuje podjęte zobowiązania, dotyczące wzmocnienia oddziaływania bibliotek na kształtowanie świadomości czytelników w środowiskach, w których pracują biblioteki. Dokonują tego bibliotekarze przede wszystkim przez odpowiedni dobór upowszechnianych treści, doskonalenie metod pracy, pobudzanie działalności społecznej służącej pogłębianiu i pełniejszemu zaspokajaniu potrzeb czytelników i samokształceniowych w kraju.

Jednym z podstawowych założeń współzawodnictwa jest powiązanie działalności bibliotek z podjętą przez Front Jedności Narodu Kampanią XX-lecia PRL. Chodzi o popularyzację osiągnięć budownictwa socjalistycznego we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, o uświadamianie aktualnych i perspektywicznych zadań dalszego budownictwa socjalizmu, o popularyzację przodujących ludzi XX-lecia i ich osiągnięć, a zwłaszcza ludzi związanych ze środowiskiem, w którym działa biblioteka.

Zachodzi pytanie, jak te założenia są realizowane dotychczas i co należy uczynić, aby były lepiej realizowane w dalszym ciągu trwania współzawodnictwa?

Na podstawie pierwszych meldunków złożonych przez wojewódzkie (miejskie) biblioteki publiczne stwierdzić należy, iż w zasadzie wszystkie biblioteki biorące udział we współzawodnictwie podjęły to zadanie i realizują je w miarę swoich możliwości. Dodać jedynie należy, że nie wszystkie biblioteki mają te możliwości na miarę zamierzeń oraz, że nie wszędzie bibliotekarze umieją te możliwości wykorzystać w pełni.

Zacznijmy od przykładów pozytywnych, świadczących o inicjatywie i zaradności bibliotekarzy publicznych bibliotek powszechnych, pracujących często w trudnych warunkach, zwłaszcza na wsi.

Biblioteki wojewódzkie i powiatowe rozumiejąc trudności bibliotek gromadzkich i małomiasteczkowych przygotowały pomoce ułatwiające pracę bibliotek w urządzaniu imprez związanych z upowszechnieniem osiągnięć PRL w okresie XX-lecia.

WiMBP w Kielcach przygotowała montaż literacki „Wielkie budowle XX-lecia” i rozesłała do bibliotek tego województwa celem wykorzystania.

WiMBP w Rzeszowie opracowała scenariusz wystawy objazdowej obrazującej rozwój bibliotek i czytelnictwa w okresie XX-lecia PRL na Rzeszowszczyźnie. Przygotowana wystawa będzie odwiedzać poszczególne biblioteki w województwie rzeszowskim.

WBP we Wrocławiu przygotowała materiały bibliograficzne dotyczące XX-lecia PRL i wydała specjalny numer „Materiałów Metodycznych” poświęcony XX-leciu. Przygotowane materiały zostały rozesłane do wszystkich bibliotek publicznych w województwie.

WBP w Katowicach dokłada starań, aby urządzić jak najwięcej spotkań z autorami zarówno zrzeszonymi w Oddziale Katowickim Związku Literatów Polskich, jak i w innych oddziałach. Prócz tego żywo popiera akcje odczytowe tematy związane z dorobkiem XX-lecia PRL, jak: „Osiągnięcia przemysłowe w okresie XX-lecia”, „Śląsk w XX-leciu”, „Dorobek XX-lecia w literaturze polskiej”, „Odkrycia geologiczne w okresie XX-lecia PRL” i inne.

WiMBP w Lublinie żywo popiera inicjatywę powiatowych (miejskich) bibliotek w zakresie organizowania imprez czytelniczych, a zwłaszcza konkursów. Do ciekawszych z nich należy zaliczyć:

— konkurs czytelniczy pt. „Dwudziestolecie w kraju i w powiecie” zrealizowany w powiecie Lubartów,

— czy znasz dorobek XX-lecia w Polsce i Ziemi Lubelskiej — konkurs prowadzony przez PBP w Lublinie,

— „Śladami osiągnięć XX-lecia w Polsce i Ziemi Lubelskiej”, który prowadzony jest przez PBP w Chełmie. Powiatowe (miejskie) biblioteki publiczne innych województw również wykazują wiele inicjatywy w realizacji podstawowych założeń współzawodnictwa. Oto kilka przykładów!

W powiatach Bystrzyca i Kłodzko ogłoszono konkurs na znajomość zagadnień związanych z regionem Ziemi Kłodzkiej, jej powrotem do macierzy i rozwojem w okresie XX-lecia PRL.

PiMBP w Olesku sporządziła kronikę ważniejszych wydarzeń w XX-leciu PRL do użytku bibliotek gromadzkich. Urządziła wystawę obrazującą rozwój działalności publicznych bibliotek powszechnych w powiecie w okresie XX-lecia.

W Łowiczu PiMBP opracowała zestaw bibliograficzny na temat „Osiągnięcia Łowicza i powiatu łowickiego w okresie XX-lecia”. Zestaw obejmuje zarówno wydawnictwa zwarte jak i artykuły czasopism.

PiMBP w Jarosławiu opracowała 10 pogadank dla radiowęzła w celu popularyzacji osiągnięć bibliotek publicznych w powiecie w okresie XX-lecia. Prócz tego przygotowano odczyty na temat ruchów chłopskich w powiecie jasielskim oraz dorobku tego powiatu w Polsce Ludowej.

W Jasle obok literatury wykorzystano również film. Wyświetlano w bibliotekach i punktach bibliotecznych film przedstawiający zniszczenie Jasła podczas wojny i odbudowę miasta w okresie XX-lecia.

W uświadamianiu społeczeństwa o dorobku Polski Ludowej nie pominięto dzieci i młodzieży. Oddziały bibliotek dziecięcych i młodzieżowych podjęły centralnie zainicjowany konkurs pt. „Wędrujemy po Polsce śladami XX-lecia”. W niektórych powiatach organizowano lokalne konkursy w tym zakresie np. w pow. Ropczyce zainicjowano konkurs „Moi rówieśnicy we współczesnej literaturze dla młodzieży”. Chodzi tu o znajomość literatury młodzieżowej, o zwrócenie uwagi czytelników na postawę życiową bohaterów książek.

Biblioteki gromadzkie, osiedlowe i małomiejskie biorące dość licznie udział we współzawodnictwie również podjęły zagadnienie popularyzacji osiągnięć Polski

Ludowej w okresie XX-lecia. Część z nich ograniczyła się do wytycznych bibliotek powiatowych lub wojewódzkich i poprzestała na tym, a część placówek bibliotecznych wystąpiła z własną inicjatywą imprez lokalnych.

Do najczęściej stosowanych przez biblioteki form należą: wystawy i wystawki książek, pogadanki i odczyty, spotkania z działaczami społecznymi i politycznymi, czasem spotkania z autorami książek i redaktorami czasopism. W wielu bibliotekach gromadzkich wyświetlane są filmy oświatowe, mówiące o dorobku Polski Ludowej w różnych dziedzinach życia społecznego, gospodarczego i kulturalno-oświatowego. Dodać przy tym należy, że filmy te są wykorzystywane przede wszystkim jako pomoc w upowszechnieniu czytelnictwa książek i czasopism dotyczących zagadnień poruszanych w wyświetlanym filmie oświatowym.

W niektórych miejscowościach wykorzystywane są audycje telewizyjne. Dotyczy to oczywiście tych bibliotek, które posiadają telewizory, a bibliotekarze znają program telewizji i zapraszają czytelników na odpowiednie audycje.

Większość dotychczasowych imprez związanych z obchodami XX-lecia PRL organizowali bibliotekarze we własnym zakresie. Część zaś starała się zgodnie z warunkami współzawodnictwa pozyskać siły społeczne do współpracy. Organizowali oni imprezy czytelnicze wspólnie z Kołami Przyjaciół Biblioteki, organizacjami społecznymi oraz placówkami kulturalno-oświatowymi działającymi w środowisku, w którym działa biblioteka.

Nawiązanie współpracy z zasady zwiększało możliwości biblioteki, a prócz tego podnosiło jej autorytet w środowisku, ułatwiało działalność biblioteki i w innych dziedzinach współzawodnictwa, o czym będzie mowa kiedy indziej. W tym miejscu należy jedynie podkreślić, że nie wszystkie biblioteki wykorzystywały możliwość współpracy z organizacjami społecznymi. Ponieważ do zakończenia współzawodnictwa jest jeszcze wiele czasu, można więc nadrobić niedociągnięcia w tej sprawie. Trzeba tylko zastanowić się, jakie możliwości zjednania do współpracy są i jak je wykorzystać w podjętym współzawodnictwie. Biblioteki, które zobowiązania swoje już wykonały we własnym zakresie, mogą zgodnie z warunkami współzawodnictwa (str. 7 pkt. 3) podjąć dodatkowe zobowiązania, pozyskać siły społeczne dotąd nie wykorzystane do współpracy i osiągnąć dodatkowe wyniki.

FRANCISZEK SEDLACZEK

KTO? KOMU? CO?

Rozważania niepopularne o „dniach przebaczenia” o „dniach uczciwości”, o szansach dla opieszających czytelników, o nieuczciwych czytelnikach

W codziennej pracy bibliotekarza wypożyczającego zbiory, sprawa niewywiązywania się czytelników z przyjętych zobowiązań (czyli mówiąc krótko: nieoddawania książek w wyznaczonym terminie) urasta do roli problemu.

Sprawa zasadniczo prosta, uregulowana w skali państwowej odpowiednim zarządzeniem¹, nie powinna wprowadzać w życie bibliotek żadnych zakłóceń, ani stwarzać trudności. Ale bibliotekarz dobrze wie ile to kosztuje go zachodów i to wielokrotnie bezowocnych. Ręce mu opadają. Wreszcie brak mu cierpliwości; nie skutkowały apele, nie skutkowały upomnienia, nie skutkowały groźby sądem.

¹ Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 28 kwietnia 1956 r. w sprawie ramowych regulaminów wypożyczalni i czytelni w publicznych bibliotekach powszechnych (Mon. Pol. Nr 42, poz. 525).

Znużony obojętnością czytelników, dosyć często nie popierany przez władze w swym działaniu, bibliotekarz ucieka się do chwytu, który jego zdaniem może być skuteczny. Ogłasza „amnestię”! Za zgodą lub bez zgody władzy. Nie patrząc czy to formalnie czy nie. Chce dostać z powrotem na półki książki, których żadna siła nie potrafiła wyrwać z rąk tzw. „opornych czytelników”. Czyni to, kierowany najlepszą intencją „odzyskania książek — dobra społecznego”.

W sukurs przychodzi mu prasa i tak do publicznej wiadomości zostaje podane ogłoszenie (także przy pomocy afiszów)² o „Dniach przebaczenia”, „Tygodniach przebaczenia”, a nawet „Miesiącach przebaczenia”.

Może to być w kwietniu, w maju lub jak kto chce we wrześniu czy październiku.

Ta „impreza” doroczna zyskuje aplauz u innych bibliotekarzy oraz u części społeczeństwa (w szczególności u mających „porachunki” z biblioteką).

Trochę to dziwnie wygląda, gdy uprzytomnimy sobie, że równocześnie inne biblioteki decydują się w tej samej sprawie podawać do publicznej wiadomości... wyroki sądowe³.

Trzeba sobie powiedzieć, że wśród bibliotekarzy publicznych bibliotek powszechnych istnieją w tym względzie dwa skrajne poglądy i wskutek tego mamy biblioteki „dobre” i „dobrych” bibliotekarzy, którzy „przebaczają” oraz biblioteki „nie dobre” z tymi „nie dobrymi” bibliotekarzami, którzy straszą sądem, a nawet groźbę tę spełniają. Czy w takiej sytuacji akcja „przebaczania” jest właściwa? A przecież ci „źli” bibliotekarze niczego innego nie robią, tylko... wypełniają sumiennie swe obowiązki stosując ogłoszone przez Ministra Kultury i Sztuki przepisy. A kto jest tym „dobrym” bibliotekarzem? Jest nim ten, który bez uprawnienia, wbrew istniejącemu zarządzeniu (regulaminowi), cudzym kosztem (skarbu Państwa⁴) okazuje „dobre serce” ludziom nieuczciwym, bo takimi chyba są czytelnicy świadomie uchylający się od podporządkowania się przepisom ogólnie w bibliotece obowiązującym.

Na czym ma polegać przebaczenie? Na tym, że czytelnik książkę może oddać „nie ponosząc żadnej odpowiedzialności, bez potrzeby tłumaczenia bibliotekarce powodu, dla którego tak długo nie zwracał książki”⁵.

Poza tym jaka wygoda: „książkę czytelnik kładzie po prostu na stoliku zaopatrzonym w napis: „Zwrot przetrzymanych książek” i... sprawa załatwiona anonimowo.

Warto więc zastanowić się kto, komu i co przebacza?

Kto — to wiemy. Naturalnie bibliotekarz (względnie jego władza: prezydium właściwej rady narodowej, której biblioteka podlega). Ale zaraz trzeba dodać pytanie: „na jakiej podstawie”? W świetle istniejących przepisów odpowiedzi nie otrzymamy! Bibliotekarz obowiązany jest przestrzegać przepisów zawartych w regulaminie, jak: pilnowanie terminów zwrotu książek (ewentualnie ich przedłużanie), wysyłanie we właściwym czasie upomnień, pobieranie należnych opłat, a w razie potrzeby, przekazywanie sprawy na drogę sądową. Kierownik biblioteki może pozbawić czytelnika niestosującego się do przepisów prawa korzystania (na pewien czas) z wypożyczalni.

² W „Poradniku Bibliotekarza” z 1959 r. Nr 2—3, s. 88 i 89 znajdują się odbitki dwu takich afiszów.

³ „Oporni czytelnicy przed sądem” — „Trybuna Opolska” 1.IV.1959; „Ostrzeżenie dla kolekcjonerów cudzych książek” — „Trybuna Ludu” 11.III.1962.

⁴ Zgodnie z przepisami należności za przetrzymywanie ponad termin książek wpływają na rzecz skarbu Państwa. Tylko wpłaty za uszkodzenie, zniszczenie, zagubienie książek idą na wznowienie kredytów.

⁵ Artykuł „Miesiąc przebaczenia” — „Głos Robotniczy” — Łódź 11.IX.1963 r.

Jeżeli bibliotekarz nie przestrzega tych przepisów znaczy, że nie wykonuje swych obowiązków służbowych. Jest zadziwiające, że bibliotekarz powszechnie znany z sumiennej pracy, nie wiadomo czym powodowany (może ktoś tu powie: „dobrym sercem”) — nie wypełnia szczególnie jednego z obowiązków i — nie można tego ukrywać — robi to z pełną świadomością. Czyżby tak bardzo ulegał — ogólnej niestety — psychozie że książkę można przywłaszczyć sobie bezkarnie?

Przy pytaniu k o m u przebaczymy — odpowiedź jasna: czytelnikowi. Ale zaraz trzeba dodatkowo zapytać j a k i e m u czytelnikowi. Oczywiście przebaczymy czytelnikowi,* który mimo podpisania zobowiązania zlekceważył obowiązujące go (no i bibliotekarza) przepisy już wówczas gdy odbierał pisemne upomnienie. Rozpatrując rzecz szczegółowo należałoby jeszcze uświadomić sobie czym jest przetrzymywanie książek. W każdym przypadku — poza uzasadnionym — jest to działanie szkodliwe. Jak wykazują obserwacje w szeregu przypadków przetrzymywanie książki tłumaczy się chęcią jej posiadania (bo jest potrzebna, bo nie można jej nabyć itd). Czytelnik często tłumaczy się, że nie miał złych intencji. Zważywszy jednak, że chodzi o tak zwane mienie społeczne, niezwrócenie książki — mimo otrzymywanych upomnień — trzeba uznać za łamanie obowiązujących przepisów, co pociąga za sobą odpowiednie sankcje karne.

Wreszcie pytając co właściwie przebaczymy, musimy sobie odpowiedzieć, że mamy już odpowiedź. Czy można przebaczyć c z y n k a r y g o d n y, tym bardziej że przedtem trzykrotnie — jak nakazuje regulamin — przypominaliśmy o możliwości właściwego postępowania?

W dalszych rozważaniach trzeba jeszcze zapytać, jak wykonywana jest przez powołane organa administracji państwowej kontrola nad bibliotekami, czy stosują one przepisy dotyczące „rewindykacji” książek i czy pobierają one należne opłaty, ewentualnie dłaczego tego nie robią.

Organ administracji państwowej: w gromadzie sekretarz prezydium gromadzkiej rady narodowej, w powiecie wydziału kultury (wydział oświaty i kultury) prezydium powiatowej rady narodowej nie kontrolując bibliotek i nie wzywając ich do stosowania przepisów również je naruszają. To samo jest i na szczeblu wojewódzkim. Czy nie trzeba (może z pewnym lękiem) pomyśleć jakie stanowisko zajmie najwyższy organ kontroli, tj. Najwyższa Izba Kontroli (NIK)?

Może to wszystko postawione jest za ostro, może zbyt drastycznie? W zarządzeniu Ministra Kultury i Sztuki nie ma przepisu, który by pozwalał na wprowadzanie tam dowolnych zmian lub niestosowania (w pewnych okolicznościach) w ogóle tego zarządzenia. Jeżeli więc ktoś uważa, że omawiane zarządzenie należałoby (w którymkolwiek punkcie) uchylić lub zmienić, ma prostą drogę (zgodnie z przepisami) do postawienia uzasadnionego wniosku do Ministra Kultury i Sztuki; ale do czasu zmiany przepisu, istniejący dotychczas musi być stosowany i przestrzegany.

Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki jest przepisem prawnym, obowiązującym tak zainteresowanych jak i wykonujących ten przepis. Lekceważenie, wprowadzanie zmian, ogłaszanie zawieszenia działania przepisu jest aktem niczym nie uzasadnionym.

Czy w świadomości czytelnika dotychczas naprawdę uczciwego nie zrodzi się myśl, że można na czas nie oddać książki, bo i tak nikt mu nic nie robi. Może powie: „Lepiej zaczekać, będzie ogłoszone przebaczenie i wtedy oddam przetrzymaną książkę bez żadnych przykrych następstw”. Czy ten dobry, przebaczący bibliotekarz nie psuje mimowoli naprawdę dobrych dotychczas czytelników?

Kto odpowiada lub będzie odpowiadać za zaistniały stan?

Jedna z bibliotek dni przebaczenia nazwała „dniami uczciwości”. Czy to jest uczciwość, że ktoś długo nie oddaje cudzej własności — książki, na którą inni czekają?

Regulamin wypożyczalni został wprowadzony zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki i tylko ten może wprowadzać zmiany w nadanym przez siebie przepisie prawnym.

Nie ma chyba żadnych wątpliwości, że regulamin jest na to, aby nim ogólnie posługiwać się i aby zawartych w nim przepisów przestrzegali zarówno czytelnicy jak i bibliotekarze oraz organa nadzorcze. Biblioteka musi mieć stałe poparcie władz administracyjnych, prasy, społeczeństwa.

Jeżeli czytelnik może liczyć na jakieś względy wynikające z okazji nieprawnie podjętej decyzji czynników ogłaszających dla niego „amnestię” — autorytet biblioteki jako instytucji publicznej jest naruszony. Wprowadzenie „dni, miesięcy, przebaczenia” świadczyć może o pewnej indolencji ze strony biblioteki i jej władzy nadzorczej. Czy nie wyrazić jakiegoś żalu, że po tylu latach mozolnej pracy wychowawczej bibliotekarzy — znajdują się jeszcze czytelnicy pozbawieni poczucia odpowiedzialności. Czy nie ma na nich środków, aby przestali „igrać”?

W prasie obok gromów na zaniedbujących się czytelników możemy spotkać się z takimi wypowiedziami:

„...Chcąc swoim „dłużnikom” umożliwić załatwienie tej sprawy (sankcje grożące za przetrzymywanie książek) bez żadnych przykrych konsekwencji, postanowiono z okazji Dni Książki i Prasy ogłosić maj miesiącem zwrotu wszystkich wypożyczonych nawet przed kilku laty książek (ed)”.

(„Sztandar Ludu” — Lublin 17.IV.1964)

„...w nawale zajęć zawodowych i domowych zdarza się czasem zapomnieć o obowiązkach zwracania bibliotece wypożyczonych książek”.

(„Głos Robotniczy” — Łódź 11.IX.1963)

„Radzimy czytelnikom wykorzystać tę sprzyjającą okazję i zwrócić wszystkie przetrzymane książki”.

(„Głos Robotniczy” — Łódź 11.IX.1963)

„Szansa dla opieszłych czytelników”.

(„Słowo Ludu” — Koszalin 24.III.1964)

To wygląda na jakąś obronę tych, którzy nie są w stosunku do biblioteki w porządku. W świetle naszych rozważań czytelnicy nie powinni natrafiać w prasie na tego rodzaju wypowiedzi.

Zamiast ogłaszania dni, miesięcy przebaczenia trzeba ogłaszać warunki korzystania z wypożyczalni, trzeba informować o rygorach związanych z nie stosowaniem się do przepisów. Powinna być organizowana wielka akcja likwidacji zaniedbań związanych z przetrzymywaniem książek. Prasa na pewno udzieli swego poparcia, jak również wszelkie organa nadzorcze, którym zależy, aby biblioteki zajmowały się wzmoczeniem poczytności książek, a nie traciły czasu na czynności związane z ich rewidykacją od aspołecznych czytelników.

*Kto książki złośliwie mi kradnie lub psuie,
Niech dyabeł go porwie y srodze катуie.
Kto w książkach smarwie lub skazy w nich czyni,
Ten ryj miasto gęby niech ma nakształt świni.
Kto karty zagina czy latem, czy wiosną,
Niech uszy mu długie jak ostu wyrosną.
Kto książki mi łamie i karty wydziera,
Ten śmiercią najsroższą niech prędko umiera.
To jest moja książka,
A kto jey krzywdę uczyni, niechay mu
się stanie, jako wyżej powiedziano jest.*

KAZIMIERZ ZIELIŃSKI

WIĘCEJ TROSKI O KSIĄŻKĘ W PUNKCIE BIBLIOTECZNYM

Dane statystyczne z roku 1963 wskazują że 35—40% czytelników na wsi, to czytelnicy wypożyczający książki w punktach bibliotecznych. Wynika z tego, że punkty biblioteczne i pracujący tam aktyw społeczny wywiera ogromny wpływ na rozwój oraz na kształtowanie się czytelnictwa na wsi. Ten kilkudziesięciotyśięcny aktyw, niedostatecznie przygotowany do prowadzenia trudnej i odpowiedzialnej pracy upowszechniania czytelnictwa wymaga otoczenia go szczególną opieką, systematycznego dostarczania mu różnego rodzaju pomocy, służenia radą, wskazówkami, a przede wszystkim zaopatrzenia punktów w atrakcyjne, często zmieniane komplety książek.

Trzeba jednak stwierdzić, że punkty biblioteczne pomocy takiej nie otrzymują. Biblioteki powiatowe i wojewódzkie jeszcze nie zawsze pamiętają, że bibliotekarz gromadzki to właściwie instruktor dla punktów bibliotecznych.

Od dłuższego już czasu wiele wagi przywiązuje się do częstej wymiany książek w punkcie bibliotecznym — i to jest bardzo słuszne. Im częstszy będzie dopływ książek do punktu tym bardziej rozwijać się będzie czytelnictwo w środowisku objętym oddziaływaniem punktu. Natomiast nie pamięta się, nie zwraca jeszcze dostatecznej uwagi jakie książki do punktu docierają, czy są one dostatecznie atrakcyjne dla mieszkańców, czy odpowiadają ich potrzebom, zainteresowaniom, czy wprowadzają w aktualną problematykę, jak żyje w danej chwili kraj, a nawet świat cały.

Bardzo często zdarza się że bibliotekarz gromadzki tego rodzaju lekturę zatrzymuje dla czytelników rejonu obsługiwanego bezpośrednio przez bibliotekę gromadzką — a do punktu dochodzi ona często kiedy mija już jej atrakcyjność związana z aktualnością poruszanej problematyki. Jasne jest, że nie wynika to ze złej woli bibliotekarza gromadzkiego, który na pewno pragnie jak najlepiej obsłużyć wszystkich swoich czytelników, a więc i tych w punktach bibliotecznych. Trudności wynikają najczęściej z faktu, że nie dysponuje on odpowiednią liczbą egzemplarzy książek (co najczęściej spowodowane jest szczupłością kredytów na ich zakup). Mając do dyspozycji w przeważającej większości jeden jedyny egzemplarz atrakcyjnej książki jest w prawdziwej rozterce komu ją dać do czytania — a ponieważ zna lepiej czytelników z własnej wsi chciałby właśnie ich jak najlepiej obsłużyć.

Jednak bibliotekarz gromadzki oprócz względów uczuciowych powinien mieć na uwadze powiedzmy sobie szczerze, nawet zwykłą kalkulację — jeśli zamknie dopływ nowych, interesujących książek do punktu, jeśli jego czytelników będzie „karmił” wyłącznie Sienkiewiczem, Kraszewskim oraz przestarzałymi broszurkami Wiedzy Powszechnej z lat czterdziestych — na pewno punkty będą powoli zamierały i staną się tylko pozycją w statystyce — a nie żywymi placówkami.

Systematyczne „zapychanie” punktów bibliotecznych przestarzałą literaturą to dowód krótkowzrocznej polityki czytelniczej bibliotekarza gromadzkiego.

Jak więc wybrnąć z tego?

Trudno, trzeba możliwie sprawiedliwie traktować wszystkich swoich czytelników i tych z własnej wsi i tych którzy korzystają z punktów bibliotecznych — trzeba nawet czasem kosztem tych najbliższych podać książkę czytelnikom, którzy mają daleko do biblioteki gromadzkiej.

Problem właściwego zaopatrzenia w książki punktów bibliotecznych (oczywiście chodzi tu o jakość, a nie o liczbę książek) jest bardzo złożony.

Jak to się odbywa najczęściej?

Oto do biblioteki gromadzkiej przychodzi kierownik punktu. Bibliotekarka przyjmuje książki, skreśla i powiada „No to proszę sobie coś wybrać z półek”. Sama zabiera się do innej bardziej „produkcyjnej” pracy. Kierownik punktu pozostawiony sam sobie w obliczu 3—4 tysięcy książek wybiera na zasadzie „Toto Lotka”: tę bierze, bo gruba, tę, bo ma ilustracje, jeszcze inną bo mu się podoba okładka. Kiedy urosła już duża paczka, bibliotekarka zapisuje książki, czasem którąś skreśli, bo jest jej lub czytelnikowi z jej wsi potrzebna, dorzuci trochę tych „innych” tzn. niebeletrystycznych (bo coraz mocniej z powiatu i województwa na-

ciskają, że te książki powinny być czytane — nawet pytają jaki jest procent wypożyczeń tej literatury w stosunku do wszystkich wypożyczeń). Sprawa została załatwiona.

Jasne, że nie zawsze i nie wszędzie tak się to odbywa. Są bibliotekarki, które pomagają przy wyborze, są też kierownicy punktów bibliotecznych, którzy dobrze wiedzą po co przychodzą czego chcą. Powiedzmy sobie jednak szczerze, że na te 23.000 nie ma ich tak wielu.

A teraz pytanie jak powinno odbywać się wypożyczanie książek dla punktów?

Sprawa wcale nie jest prosta. Żeby bibliotekarz gromadzki mógł dobrze dobrać książki dla punktu musi wiele wiedzieć o wsi, gdzie punkt został ulokowany. I to nie tylko ilu ma ona mieszkańców. Musi wiedzieć ile tam jest dzieci (przecież trzeba im też dać coś do czytania) ile młodzieży po szkole, ile osób dorosłych. Musi wiedzieć, jakie jest ich wykształcenie, czym ci ludzie się zajmują, ile mają czasu na czytanie; czy są wśród nich tacy co się uczą, doksztalają. A może tam jest ktoś o bardzo określonych zainteresowaniach np. przyrodą, geografją, samochodami itp. Ile kobiet należy do Koła Gospodyń Wiejskich, ilu jest członków Kółka Rolniczego. Jednym słowem musi wieś znać dobrze: jej potrzeby, zainteresowania. Taka znajomość pozwoli mu dobrać sensowne książki dla punktu (oczywiście jeśli obok tego zna swój księgozbiór).

Nie wystarczy jednak dobrze dobrać książki. Trzeba kierownikowi punktu coś o tych książkach powiedzieć. Zaznajomić go ogólnie z ich treścią, na niektóre z nich zwrócić szczególną uwagę, poradzić komu je wypożyczyć, jak „zareklamować” czytelnikom.

Dobierając książki dla punktu trzeba mieć na uwadze jeszcze jedną sprawę. Starać się, jeśli to tylko jest możliwe, włączać do kompletu książki, które w swej treści wiążą się z aktualnymi wydarzeniami lub je naświetlają, omawiają. Jest to bardzo ważne, aby czytelnik w punkcie mógł znaleźć literaturę, która pomaga mu zrozumieć bieżące wydarzenia. Nie zawsze są takie książki w bibliotece gromadzkiej, czasem jest ich bardzo niewiele. Nie trzeba ich jednak żałować dla punktów bibliotecznych. Ale dawać je tylko tam gdzie będą one wykorzystane. Bibliotekarz musi te sprawy skrupulatnie wyważać.

Zbliżają się wybory do sejmu i rad narodowych. Będziemy głosować. Obowiązkiem wszystkich bibliotekarzy jest dostarczyć ludziom możliwie wyczerpujących informacji i odpowiedniej literatury, która pozwoli im z pełną świadomością spełnić obowiązek obywatelski. Księgozbiory należy przejrzeć i wyłączyć tę literaturę i część przeznaczyć dla czytelników własnej wsi. Część rozdzielić pomiędzy punkty biblioteczne. Tego rodzaju literaturę trzeba natychmiast dostarczyć do punktu wykorzystując wszelkie możliwe okazje. W okresie przedwyborczym ukaże się szereg broszur poświęconych radom narodowym. Nie należy ich przetrzymywać ale natychmiast rozprowadzić. Dobrze będzie poradzić kierownikom punktów aby te książki i broszury wystawili na widocznych miejscach, przygotować im odpowiednie hasła które będą mogli wywiesić nad wystawką, zachęcić aby o książkach tych mówili z czytelnikami, wyjaśniali, że pozwolą one zrozumieć wiele spraw związanych z organizacją i działalnością rad narodowych.

Dla przypomnienia omawiamy (na s. 61 tego numeru „Poradnika”) kilka pozycji które będą przydatne w pracy z czytelnikiem w tym okresie i które w miarę możliwości powinny się znaleźć w punktach bibliotecznych.

JAN MAKARUK

„ZŁOTY KŁOS” PO RAZ TRZECI

Po raz trzeci redakcja „Dziennika Ludowego” wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Domem Książki i Zarządem Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej ogłosiła konkurs czytelniczy pod tym znanym hasłem „Złoty Kłos dla Twórcy, Srebrne dla Czytelników”.

Pozostało hasło i pozostały założenia, które dotyczą dalszego upowszechniania polskiej literatury współczesnej. Zmianie uległ jedynie zestaw książek, na których opiera się podstawowa działalność konkursu czytelniczego.

Listy książek konkursowych w poprzednich latach zawierały utwory najnowsze, wydane w okresie ostatnich kilku lat. Obecnie lista książek konkursowych zawiera utwory z okresu 20 lat. Ogłoszenie listy poprzedziła obszerna dyskusja, w której wypowiedzieli się przedstawiciele różnych instytucji i organizacji społecznych zainteresowanych książką i czytelnictwem: autorzy, wydawcy, księgarze, bibliotekarze i czytelnicy. Dokonanie wyboru nie było łatwe, gdyż wymagania organizatorów konkursu były dość trudne, nie zawsze dające się pogodzić ze sobą. Np. książka była godna uwagi ze względu na wartości estetyczne i walory wychowawcze, ale brak jej w bibliotekach gromadzkich i punktach bibliotecznych na wsi, gdzie konkurs cieszy się największym powodzeniem. W innym przypadku dobra książka nie mogła wejść na listę książek konkursowych w obecnym roku, gdyż figurowała na liście w roku ubiegłym. Te i tym podobne trudności powodowały, że po gorącej dyskusji ustalono następującą listę książek dość daleką od doskonałości:

W zakresie poezji przewidziano utwory trzech poetów: Juliana Tuwima, Stanisława Piętaka, Józefa Ozgi-Michalskiego.

W zakresie prozy: Leon Kruszkowski — „Szkice z piekła ludzi uczciwych”, Maria Dąbrowska — „Gwiazda zaranna”, Igor Newerly — „Pamiętka z Celulozy”, Janina Broniewska — „Dziesięć serc czerwonych”, Tadeusz Borowski — „Wybór opowiadań”, Jerzy Andrzejewski — „Popiół i diament”, Jerzy Putrament — „Wrzesień”, Wilhelm Mach — „Agnieszka córka Kolumba”, Tadeusz Konwicki — „Sennik współczesny”, Wojciech Żukrowski — „Wędrowki z moim Guru”, Bohdan Czeszko — „Pokolenie”, Jan Gerhard — „Czas generała”, Zenon Kosidowski — „Opowieści biblijne”, Zbigniew Załuski — „Przepustka do historii”, Władysław Machejek — „Rano przeszedł huragan”, Wilhelm Szewczyk — „Trzciny”, Ernest Bryll — „Ojciec”, Waldemar Kotowicz — „Frontowe drogi”.

W zakresie literatury określonej mianem — wspomnienia, pamiętniki — zalecono do wyboru jedną z trzech następujących pozycji: „Awans pokolenia”, „Nowe pamiętniki chłopów”, „Miesiąc mojego życia”, oraz książkę Franciszka Mleczki „Wieś rodzinna wzywa”.

Poezja i powieść były uwzględnione w poprzednich latach, natomiast nowością listy książek konkursu prowadzonego w bieżącym roku jest uwzględnienie literatury pamiętnikarskiej, której autorami są ludzie z różnych środowisk społecznych i różnych zawodów. W przypadku utworów „Nowe pamiętniki chłopów” i „Awans pokolenia” autorami są chłopci, którzy chwycili za pióro na apel instytucji zajmujących się badaniami życia społecznego i opisali, jak umieli, swoje przeżycia, swój udział w działalności zawodowej i społecznej oparty na wspomnieniach.

Wypowiedzi przedstawicieli starszego i młodego pokolenia wsi nie miały zamierzeń artystycznych. Chodziło jedynie o szczerść i prawdziwość opisywanych przeżyć. Mimo to — jak powiada A. Olcha we wstępie do „Nowych pamiętników chłopów”¹⁾

— „surowe życiorysy chłopskie błyskają niekiedy barwami przedziwnej piękności, szczerym, choć nie zamierzonym przez piszących artyzmem, podbijają czytelnika dramatycznością poszczególnych scen, śmiałością zamaszystego kreślenia szerokich obrazów wydarzeń, w których autorzy brali udział”.

Szczerść i prawdziwość opisywanych wydarzeń oraz nie zamierzony artyzm wypowiedzi czyni ten tom pamiętników bardzo interesującą lekturą dla czytelników, a dla naukowca stanowi cenny materiał do badań dziejów społecznych i kultury wsi.

Podobne walory posiada również pozycja „Awans pokolenia”²⁾. Zawiera ona wypowiedzi wyłącznie młodego pokolenia, którego działalność zawodowa i społeczna rozwija się w Polsce Ludowej. Cechą charakterystyczną zawartych w tym tomie pamiętników jest „danie upustu istniejącej potrzebie wypowiedzenia się”.

Mówi o tym wyraźnie J. Chałasiński we wstępnych rozważaniach do „Awansu pokolenia”.

„W ciągu pół wieku pamiętnikarstwa uprawianego z zachęty socjologów przez ludzi nie będących znanymi osobistościami publicznymi, powstawały pamiętniki, które jako dokumenty kultury nie ustępują pamiętnikom głośnych osobistości. Prawie 5 i pół tysiąca

¹⁾ „Nowe pamiętniki chłopów”. KiW, W-wa 1962, s. 424, zł 25.—

²⁾ „Awans pokolenia”. LSW, W-wa 1964, s. 728, zł 50.—

pamiętników, jakie napłynęły na konkurs młodego pokolenia wsi, ogłoszony przez Związek Młodzieży Wiejskiej przy udziale Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i zainteresowanych ośrodków naukowych, jak również prawie 2.000 pamiętników, jakie w tym czasie napłynęły na konkurs „Jeden miesiąc mojego życia” ogłoszony przez „Tygodnik Kulturalny” i „Polskie Radio”, nie mówiąc o innych podobnych konkursach, świadczy o tym: że apel zachęcający do udziału w konkursie dał upust istniejącej potrzebie wypowiedzenia się. Nie jest też przypadkowe, że w centrum tego pisarstwa znajduje się problem własnej osoby, jej kształtowania i umiejętności w życiu społecznym i kulturalnym”.

Dodać przy tym należy, że w „kształtowaniu osobowości” autorów pamiętników odgrywało poważną rolę czytelnictwo książek i czasopism. Prawie w każdym pamiętniku znajdujemy wzmiankę o czytelnictwie, ewentualnie samokształceniu.

„Książki — jak czytamy w jednym z pamiętników — to była moja szkoła. Lubiłem książki głębokie i trudne. Chciałem wiedzieć dlaczego się żyje i po co. Co to jest wszechświat i czy istnieje Bóg?”

Co jest przyczyną, że jest tyle złego na ziemi. Chciałem zrozumieć co to jest kapitalizm i komunizm... wierzyłem w socjalizm, że powstał dla ludzi, ażeby było wszystkim lepiej...”

Nie wszystkich pamiętnikarzy interesowały książki „głębokie i trudne”, ale wszyscy wyrażają się o skutkach czytelnictwa i samokształceniu bardzo przychylnie. Warto więc zwrócić uwagę i na to przy propagowaniu literatury pamiętnikarskiej, zalecanej w konkursie „Złoty Kłos”.

FRANCISZKA STOLECKA

Katowice

ZASTOSOWANIE ŚRODKÓW AUDIOWIZUALNYCH w pracy z czytelnikiem na terenie szkoły w czytelniku

Wiek XX, to okres olbrzymich przeobrażeń w dziedzinie techniki, postępu i nauki. Wspaniałe osiągnięcia i zdobycze w tych dziedzinach wywarły i nadal wywierają zasadniczy wpływ również na człowieka i jego byt, zmieniając często jego warunki życia, pracę i upodobania.

Słowo drukowane: prasa, czasopisma i książki przestają być wyłącznymi środkami oddziaływania, informowania i nauczania. Na arenę wkracza obecnie — obok słowa drukowanego — również film, radio, telewizja i magnetofon.

W szkołach zyskują one sobie powoli stałe miejsce i są chętnie używane jako jeden ze środków nauczania i wychowania młodzieży. Wkroczyły też i do naszej szkoły. Jaka była ich droga i dlaczego zgrupowano wszystkie środki audiowizualne właśnie w bibliotece?

Władze zwierzchnie na konferencji bibliotekarzy we wrześniu w roku szkolnym 1962-63 poleciły, między innymi zadaniami, wykorzystanie nowoczesnych środków audiowizualnych na zajęciach z młodzieżą. Biblioteka przy szkole Nr 2 im. Wilhelma Piecką w Katowicach z wielkim zapałem przyjęła tę nową formę pracy. Dyrekcja szkoły aprobowała inicjatywę biblioteki. W ten sposób już w miesiącu wrześniu znalazły się w bibliotece szkolnej wszystkie rozrzucone pomoce z tego zakresu (telewizor, magnetofon, radio i adapter). Zakupiono jeszcze jeden magnetofon i adapter. Dyrekcja ustaliła, że nowe odbiorniki będą wykorzystywane tylko w czytelniku. Natomiast używane pomoce jak magnetofon, adapter i radio wypożyczają będzie bibliotekarz na lekcje do klas. W ten sposób w bibliotece, prócz pracowni polonistycznej, powstał również ośrodek wykorzystywania pomocy audiowizualnych.

W związku z tą nową formą pracy kolega-fizyk przeszkolił grono nauczycielskie w posługiwaniu się nowoczesnymi aparatami audiowizualnymi.

Służba audiowizualna w naszej bibliotece nie polega tylko na gromadzeniu materiałów stanowiących zapis dźwięku na taśmie magnetofonowej, lub obrazu i dźwięku razem — audycji telewizyjnych — na skatalogowaniu tych audycji i umieszczeniu taśm magnetofonowych z nagraniem audycjami w odpowiednich przegródkach, ale bibliotekarz jest tym, który każdorazowo obsługuje magnetofon, telewizję, radio i adapter.

Ze starych materiałów znajdujących się w szkole było zaledwie kilka nagrań z muzyką taneczną i kilka audycji z języka polskiego.

Od wrześnie zaczęto systematycznie nagrywać audycje radiowe, a nawet telewizyjne, np. z dziejów dramatu, przewidziane w programie szkolnym. Pierwsza audycja telewizyjna pod tytułem „Dzieje Tristana i Izoldy” była oglądana przez klasę IX-a, i równocześnie nagrana na taśmie magnetofonowej, którą odtworzono dwu następnym klasom. Audycja ta przybliżyła młodzieży odległą epokę, jaką było średniowiecze, poznane przez nią tylko na podstawie nielicznych fragmentów z wypisów.

Po tej audycji, jak również po słuchowisku o Petrarce pod tytułem „Wieniec laurowy”, zauważono zainteresowanie się młodzieży literaturą rycerską epoki średniowiecza, oraz życiem ludzi tego okresu. Zainteresowanie to przejawiało się nie tylko w pożyczaniu lektur z tego okresu, ale również w wyszukiwaniu materiałów z opracowań krytycznych, książek popularnonaukowych, oraz czasopism jak: „Mówią Wieki”, „Poznaj Świat”, „Poznaj swój Kraj” itp.

Polonistki zauważyły również, że epoka ta stała się dla młodzieży bardziej zrozumiała, a wypowiedzi uczniów były o wiele ciekawsze niż w poprzednich latach.

Pomoce audiowizualne nie tylko zainteresowały młodzież, ale przyczyniły się do zrozumienia niektórych trudniejszych zagadnień, do czego nie wystarczała wyłącznie lektura książek. Mam tu na myśli III część „Dziadów” w kl. X.

Jak bardzo młodzież polubiła tego typu audycje świadczy fakt, że całe jej grupy przychodziły po lekcjach do czytelnicy gdzie odtwarzano niektóre audycje celem głębszego zrozumienia i przyswojenia sobie ich treści.

Jak się układała praca bibliotekarza w czytelnicy nich zilustrują niżej podane przykłady:

Dzień 24.X.1962 r. godz. 8.00 do 8.45 — w czytelnicy znajduje się klasa VII na lekcji języka polskiego, na której wykorzystano taśmę magnetofonową z nagraniem „Zemsty” A. Fredry. Na następnej lekcji zjawia się klasa VII b, w celu wysłuchania tego samego nagrania. W tym samym dniu zjawia się jeszcze klasa X na język polski. Na lekcji tej bibliotekarz udostępnił nagraną uprzednio przez niego taśmę magnetofonową z audycją radiową — wyjątki z IV części „Dziadów”. Na tej samej lekcji udostępniono adapter z płytą słowa żywego III części „Dziadów”.

Dzień 25.X.1962 r. godz. 9.55 dzieci uczęszczające do świetlicy słuchają bajki radiowej. Godz. 10.55 audycja telewizyjna język polski dla klasy XI — St. Żeromski „Uciekła mi przepióreczka”; audycja ta była oglądana przez młodzież klasy XI i równocześnie nagrywana na taśmę magnetofonową, którą odtworzono następnej klasie XI. W tym samym dniu czytelnicy gościła jeszcze klasę VII, której odtworzono z taśmy „Zemstę” A. Fredry.

I tak dzień po dniu jest do siebie podobny.

Bardzo często słyszy się, że radio i telewizja odbiera bibliotekom czytelników. W naszej bibliotece zauważono, że odbiera tylko czytelnika słabego; większość słysząc, względnie oglądając audycje czy fragmenty książek w radio czy telewizji bądź w filmie pragnie się z nimi zapoznać bliżej, w celu porównania czy poznania do końca poruszanych w nich tematów.

W roku szkolnym 1962-63 na terenie czytelnicy ze środków audiowizualnych korzystano na 125 lekcjach, w tym na stopniu podstawowym na 70 lekcjach i na stopniu licealnym na 55 lekcjach.

Niestety biblioteka, która z całym zapałem podjęła zalecenia władz szkolnych — wykorzystywanie nowoczesnych środków audiowizualnych na zajęciach z młodzieżą — dzisiaj na skutek ograniczenia etatowego nie jest w stanie w pełni zrealizować zalecenia.

W oparciu o posiadane dotychczas doświadczenia należałoby pozostawić bibliotekarzowi więcej czasu na pracę pedagogiczną z uczniem i na właściwą pracę bibliotekarską.

Specjaliści przedmiotowi powinni śledzić programy telewizyjne i radiowe — wybierać i nagrywać we własnym zakresie audycje, które by im pomogły w realizowaniu programu nauczania. Biblioteka byłaby tylko miejscem przechowania nagranych audycji i ich udostępniania.

LITERATURA

ARCT S. Telewizja może pomóc w nauczaniu. „Nowa Szkoła” 1960 Nr 11.
BOGDANOWICZ J. Telewizja nie dla małych dzieci. „Wychowanie w Przedszkolu” 1962/63.

- CHYLIŃSKA H.** Telewizja w szkole. „Nowa Szkoła” 1961 Nr 10.
CZARNECKI K. Wartość telewizji jako pomocy naukowej (wyniki badań) „Chowanna” 1963 z. 2.
FLEMING E. Film w pracy szkoły. „Chowanna” 1963 z. 2.
FLEMING E. Nowoczesne środki audiowizualne w nauczaniu. „Kwartalnik Pedagog.” 1963 Nr 4.
FLEMING E. Telewizja w nauczaniu i wychowaniu. W-wa 1963 NK.
GIRULSKI R., RÓZYCKI J. Magnetofon taśmowy. Wyd. 3 W-wa 1960 PWT.
GNIEWKOWSKI W. O dobrych i złych stronach telewizji. „Nowa Szkoła” 1960 Nr 7/8.
KOSTEL L. Dziecko przed telewizorem. „Twoje Dziecko” 1963 Nr 2.
KULIK A. Jeszcze o filmach, telewizji i seriach przezroczy. „Wychowanie w Przedszkolu” 1960 Nr 5.
PRAWDZIC Z. Parę zdań o lekcjach z radiem i telewizją. „Nowa Szkoła” 1961 Nr 12.
SIEKIERYCZ K. Audiowizualna służba biblioteczna. W-wa 1962 Biblioteka Narodowa.
STASZEK H. Projekcja wąskotaśmowa. W-wa 1956 Film. Agencja Wydawn.
WOJCIECHOWSKI J. Telewizja. „Wychowanie w Przedszkolu” 1962 Nr 5.

IRENA MAKASA

Radom

MOJA PRACA Z CZASOPISEM I GAZETĄ w bibliotece szkolnej

Prowadzę bibliotekę szkolną przy Technikum i Zasadniczej Szkole Przemysłu Skórzanego w Radomiu. Nasze Technikum jest jedyną szkołą tego typu w Polsce, toteż młodzież zjeżdża się na naukę z różnych stron kraju i w większości mieszka w internacie. Sporo też młodzieży dojeżdża do szkoły z bliższych i dalszych okolic Radomia. Ta ostatnia grupa traci wiele czasu na wyczekiwanie na pociągi, autobusy i inne środki lokomocji — nie może ona też korzystać z biblioteki w godzinach popołudniowych. Postanowiłam więc wykorzystać wszelkiego rodzaju „luki” w zajęciach młodzieży (np. wolne godziny, przerwy pomiędzy zajęciami praktycznymi w warsztatach a lekcjami teoretycznymi w szkole, wyczekiwanie na pociągi itp.), na czytelnictwo prasy — prasy, która odgrywa przecież tak doniosłą rolę w wychowaniu i nauczaniu. Gazety i czasopisma zapoznają młodzież z zagadnieniami życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, stanowią niezbędną pomoc w wychowaniu społeczno-politycznym oraz wzbogacają wiedzę o życiu i świecie. Ponadto dla szeregu różnorodnych zagadnień, które nie dojrzały jeszcze do opracowania ich w formie podręcznika jedynym źródłem ich naświetlenia są właśnie artykuły w gazetach i czasopismach. Dlatego tak wielką uwagę przywiązuję do rozbudzenia zamiłowania do czytania prasy wśród młodzieży i szukam różnych sposobów udostępnienia jej i zapropagowania; wiele prac z tego zakresu podejmuję z młodzieżą przebywającą w internacie. Sprawę ułatwia mi to, że biblioteka mieści się w jednym z wielkich budynków przeznaczonych na internaty.

Na udostępnienie czasopism i gazet dla młodzieży mieszkającej w internacie przeznaczone są godziny od 14—17. Każdego wieczoru mam liczną gromadkę czytelników z którymi czytamy głośno wybrane artykuły z życia politycznego, kulturalnego kraju. Zdobyte tą drogą wiadomości młodzież wykorzystuje do zadań szkolnych. Inną formą stosowaną w pracy z czytelnikami jest u nas „żywa gazetka”. Żywą gazetką nazywamy opracowanie i omówienie wiadomości ze wszystkich działów czasopisma „Przegląd Skórzany”. Każdy z działów tego czasopisma reprezentuje inna osoba, która ustnie zaznajamia zebranych z treścią swego działu w danym numerze. „Żywą gazetkę” przygotowują uczniowie tworząc zespoły danych specjalności, a więc chemicy-garbarze opracowują artykuły z wyprawy skór miękkich i garbowania skór twardych, zespół kuśnierzy zbiera materiał dotyczący skór futerkowych i ich wyprawy, dział obuwniczy — doskonalenie produkcji obuwia. „Żywą gazetkę” organizujemy raz na tydzień. Każdy z członków danego zespołu zbiera materiał do swego działu w postaci wycinków i ilustracji.

Zebrany materiał służy im do ilustrowania tematów omawianych na lekcjach, gdyż jak już wspomniałam często podręcznik nie daje pełnego materiału.

Na wycinki tekstów i ilustracji przeznaczają się dublety gazet i czasopism. Gromadzenie wycinków należy do wszystkich członków zespołu. Po odnotowaniu na każdym wycinku źródła (tytuł pisma, data, numer) przechowuje się je w skoroszytach w alfabetycznym układzie haseł przedmiotowych — oddzielnie teksty, oddzielnie ilustracje.

Dla zapropagowania czasopism, które prenumeruje biblioteka w czytelnicy, na widocznym miejscu wywieszony jest plakat zawierający wykaz czasopism z krótkim opisem ich rodzaju i tematyki np. „Przegląd Skórzany”, miesięcznik, czasopismo zawodowe. W halu internatu znajduje się gabłota gdzie pod hasłem „Przeczytaj dziś” umieszcza się bieżące numery.

Bardzo skuteczną formą propagowania artykułów z prasy a także książek jest „Kalendarz Rocznic i Aktualnych Wydarzeń”. Wyboru dat do kalendarza dokonuję sama zgodnie z ich znaczeniem w życiu kraju, szkoły i środowiska. Obok kalendarza w gablocie umieszczamy odpowiednio dobrane do daty książki, wycinki z gazet i ilustracje oraz prace rysunkowe wykonane przez czytelników.

Wraz z moimi najaktywniejszymi czytelnikami poszukujemy stale nowych, coraz to atrakcyjniejszych form propagowania czytelnictwa prasy wśród młodzieży.

Już się ukazał

Rocznik V

Z DOŚWIADCZEŃ BIBLIOTEK SZKOLNYCH I PEDAGOGICZNYCH

praca zbiorowa pod redakcją naczelną

Janiny Popławskiej

s. 186

Cena zł 25.—

Bibliotekom szkolnym i pedagogicznym przypada poważny udział w realizacji reformy szkolnej. Jako część organizmu szkoły biblioteka powinna uczestniczyć w wykonywaniu zadań, jakie postawiła przed szkołą reforma ustroju oświaty i wychowania.

Reforma szkolna zmienia zasadniczo pozycję biblioteki na terenie szkoły, stawia przed nią nowe zadania, wiąże w sposób bezpośredni jej działalność ze szkolnym procesem dydaktycznym i wychowawczym oraz zacieśnia jej codzienne stosunki z nauczycielami poszczególnych przedmiotów.

Rocznik „Z doświadczeń” służy pomocą w realizacji tych celów, formułując w części pierwszej zalecenia i wytyczne dla działalności praktycznej bibliotek;

część II omawia zagadnienia takie jak: formy upowszechnienia literatury popularnonaukowej, praktyki bibliotecznej młodzieży, pracę pedagogiczną bibliotekarza z czytelnikami, współpracę biblioteki szkolnej z nauczycielami;

część III zawiera sprawozdania z działalności bibliotek pedagogicznych, wskazówki dotyczące służby audiowizualnej bibliotek pedagogicznych oraz rozwijanie czytelnictwa nauczycieli poprzez konferencje rejonowe.

Administracja Wydawnictw SBP, Warszawa, Konopczyńskiego 5/7
ekspediuje rocznik według kolejności zamówień.

„ABY JEZYK GIĘTKI POWIEDZIAŁ WSZYSTKO, CO POMYŚLI GŁOWA...”

O słowach i „Słowniku” mówi prof. dr Witold Doroszewski

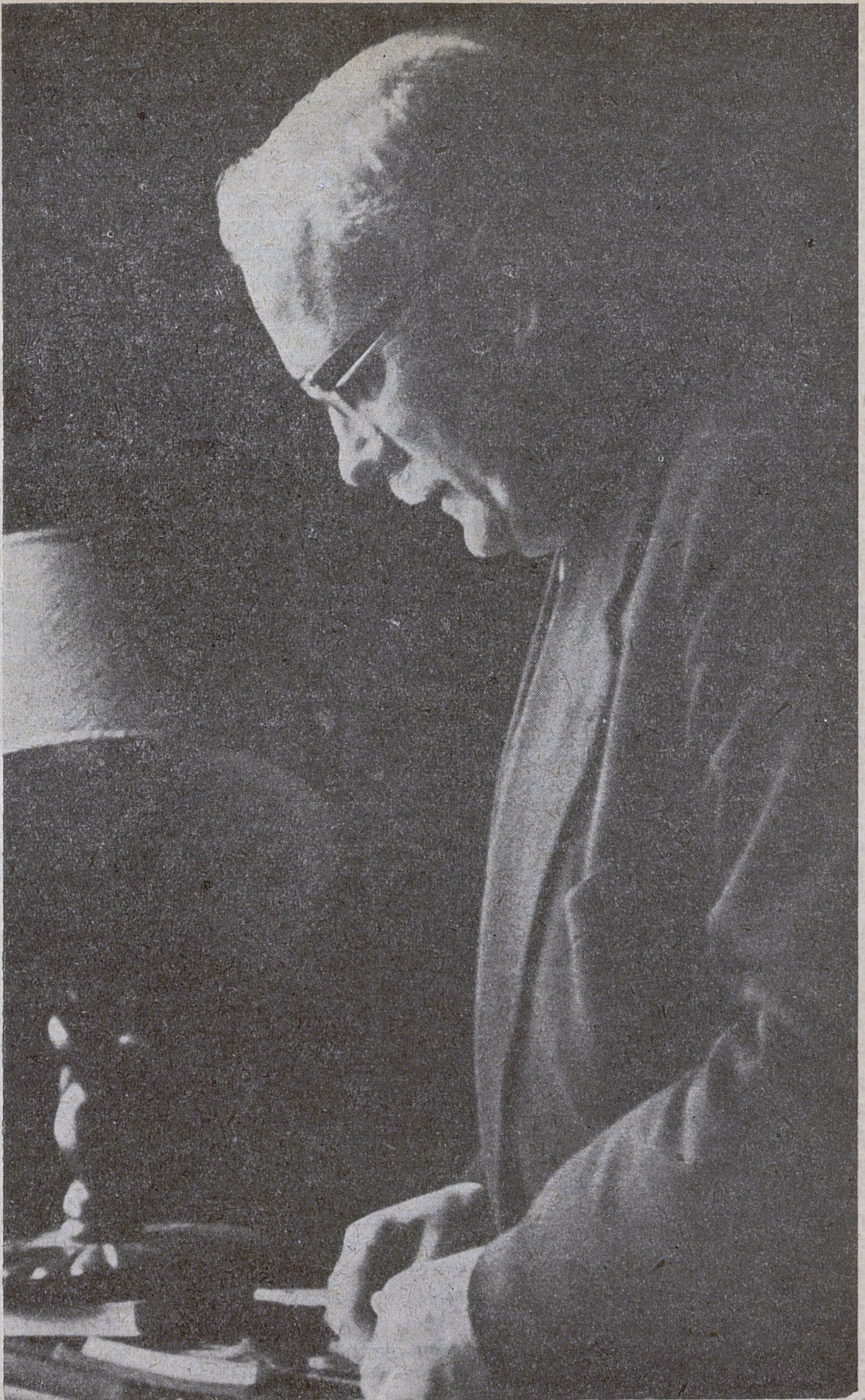
Kierownik Katedry Języka Polskiego na Uniwersytecie Warszawskim prof. Witold Doroszewski skończył wykład i spieszy do redakcji „Słownika Języka Polskiego” mieszczącej się w pobliskim pałacu Staszica, gdzie czekają już na prof. Doroszewskiego — naczelnego redaktora „Słownika”. Być może zresztą, że w tym dniu wypadają mu zajęcia w Polskiej Akademii Nauk, gdzie kieruje Zakładem Językoznawstwa... Jeśli do tych obowiązków dodać pracę badawczą i pisarską, redakcję naczelną miesięcznika „Poradnik Językowy” (od 1932 r.), „Radiowy Poradnik Językowy” (od 1935 r.), spotkania z naukowcami i współpracownikami, nie rzadkie wyjazdy poza Warszawę i za granicę — oczywiście się staje, że czas Profesora jest rozliczony na minuty i że wystrzega się On jak ognia nieumotywowanych istotną potrzebą zebrań, zbędnych telefonów, a również i wywiadów.

Bo i cóż by się działo, gdyby nie te ze wszech miar uzasadnione „środki samoobrony”. Wystarczy przypomnieć sobie, ile to rozmów na temat języka kończy się sakramentalną konkluzją: trzeba by zapytać, co o tym sądzi profesor Doroszewski! — Od lat jego nazwisko stało się symbolem wszechwiedzy w kwestiach językoznawczych. Co się na to składa? — Ogromna wiedza. Niewątpliwie, ale nie tylko. — Również społeczny autorytet i popularność wpływająca z indywidualnych cech charakteru, z umiejętności zaabsorbowania uwagi słuchacza i czytelnika, pozyskania jego zaufania i sympatii. Otwierając radio w godzinie nadawania „Poradnika Językowego” wiele osób robi to niewątpliwie nie tylko po to żeby upewnić się, czy poprawna nazwa polskiej pralki powinna brzmieć „Światowid” czy też „Świętowit”, ale i po to żeby usłyszeć swoisty sposób interpretowania tematu, często zaprawiony dowcipem, zawsze nacechowany troską o rzetelne, zgodne z ustaleniami naukowymi wyjaśnienie zasygnalizowanych wątpliwości.

Skoro więc przy tak licznych zajęciach Profesor zechciał trochę czasu poświęcić czytelnikom „Poradnika”, trzeba było ograniczyć się w pytaniach do niezbędnego minimum, sięgając również do prac i wypowiedzi ogłoszonych drukiem. Bibliografia prac prof. Doroszewskiego obejmuje ponad 400 pozycji dotyczących różnych dziedzin i problemów językoznawstwa, przy czym pierwsza z nich — „O Komisji Edukacyjnej” — datuje się z 1916 r. Wydrukowana została w Moskwie w jednodzińcówce młodzieżowej „Ogniwo”, której Witold Doroszewski, liczący wówczas lat 17, był współredaktorem.

*

Urodzony w Moskwie, w 1899 r., ukończył tam gimnazjum ze złotym medalem i w 1917 r. rozpoczął na uniwersytecie moskiewskim studia w zakresie językoznawstwa i filozofii. Zainteresowania językoznawcze dają o sobie znać już w ostatnich latach szkolnych, kiedy Doroszewski dokonuje zapisów polskiej mowy ludowej, odwiedzając moskiewskie szpitale, gdzie przebywali na leczeniu żołnierze Polacy. Rok 1918 to przyjazd do Warszawy i początek trwających po dziś związków ze stołecznym uniwersytetem: najpierw jako student wydziału filozofii, w 1923 r. — doktor, w rok później — asystent Katedry Języka Polskiego u prof. Stanisława Szobera. W 1927 r. otrzymał stypendium naukowe na wyjazd do Paryża. Jako lektor języka polskiego w *Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes*, ukończył tę uczelnię z dwoma dyplomami: z języka serbskiego i czeskiego. Powrót do War-



Fot. Wiesław Krzuch

szawy połączony jest z objęciem w 1929 r. stanowiska zastępcy profesora, a następcy prof. Szobera, w rok później — profesora nadzwyczajnego, w 1938 r. — profesora zwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1930 r. Witold Doroszewski został członkiem korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, w 1936 r. — jego członkiem zwyczajnym. Ostatnie międzywojenne dziesięciolecie stoi też pod znakiem częstych wyjazdów i wystąpień z referatami na międzynarodowych kongresach naukowych — w Pradze (I Zjazd Filologów Słowiańskich), Genewie (Międzynarodowy Zjazd Językoznawczy), Rzymie, Amsterdamie, Gandawie; w 1934 r. jest sekretarzem generalnym II Międzynarodowego Zjazdu Sławistów zorganizowanego w Warszawie. Na rok akademicki 1936/37 wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, aby zainaugurować katedrę języka polskiego i prowadzić wykłady na Uniwersytecie w Madison. Owocem tego pobytu stała się książka „Język polski w Stanach Zjednoczonych” — pierwsza tego rodzaju praca naukowa, traktująca o języku polskiej emigracji w USA. W ostatnim przedwojennym roku wykładał również w uniwersytecie w Bordeaux, w Nancy i w *Collège de France* w Paryżu.

Od tego czynnego życia trzeba było przejść w 1939 r. do wszystkich ograniczeń narzuconych polskiej nauce i kulturze przez okupanta. Przejść, ale ich nie zaakceptować.

W tomie wspomnień pt. „Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego”, Wanda Leopold, jedna ze słuchaczek tajnych kursów, pisze m. in.:

„Pan profesor Doroszewski mieszkał w Laskach pod Warszawą i na seminaria przyjeżdżał na rowerze. Wysoki, potężnej budowy, imponował nam już samą witalnością organizmu. Przez rok seminaria odbywały się w mieszkaniu Tuśki na Chmielnej, w oficynie na czwartym piętrze. Profesor Doroszewski paroma skokami przebywał te piętra z rowem pod pachą, kręcąc kołem, by sobie oświetlić drogę.

Szybko przekonaliśmy się, że profesor ma zamiłowania, które nam jak najbardziej odpowiały. Z pasją na przykład gromadził nowe słownictwo okupacyjne, spisywał słowa i wyrażenia, które wchodziły w obieg na warszawskiej ulicy. Dostarczaliśmy mu z zapalem takich przykładów (...) Lubliliśmy też, gdy udało się wciągnąć profesora w rozważania porównawczo-językowe. Profesor nie tylko znał doskonale kilka języków obcych, ale miał tak wspaniały akcent angielski, francuski, rosyjski, niemiecki, że często „naciągaliśmy” go dla samej rozkoszy słuchania. Chwytnym dla dygresji tematem była też twórczość T.T. Jeża. Profesor bowiem przygotowywał monografię o jego języku i bodajże nawet na którymś z seminariów zajmowaliśmy się jakiś czas tą sprawą dość systematycznie. (...) Marzyliśmy, że po wojnie uzupełni przede wszystkim wielki Słownik Języka Polskiego Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego, i gromadził do niego materiały. I w nim, jak w profesorze Krzyżanowskim, była ta urzekająca pasja pracy, chęć odrobienia wielkich zaległości, nieustanne plany na przyszłość, wiara w rozwój nauki po wojnie i w większe możliwości realizacji własnej pracy. To wzbudzało nasz szczerzy szacunek, a jego żywotność, pogoda i humor, uroczyste opowiadania o dwóch synkach przesądzały ostatecznie o naszej dla niego serdecznej sympatii”.

Przez cztery lata trwała ta praca nacechowana pasją, nadzieją i pogodą, mimo — a może na przekór — złym warunkom materialnym, terrorowi i codziennemu narażeniu własnego bezpieczeństwa i życia. Jej rezultatem obok grona młodzieży, która w latach okupacji zdobyła wykształcenie i zaraz po wojnie mogła zacząć twórczą pracę — było wspomniane studium monograficzne poświęcone „Językowi Teodora Tomasza Jeża” (wyd. Warszawa 1949), zawierające nie tylko opis języka pisarza, ale jednocześnie obraz historii języka XIX w., było — wzbogacenie materiałów uzupełniających do Słownika, materiałów — niestety zniszczonych podczas powstania.

Okres popowstaniowy przeżył Profesor w Bukowinie Tatrzańskiej. Mieszkał u górala, jak trzeba było — pracował fizycznie, a kiedy się dało — zapisywał góralskie teksty i śpiewki. Zaraz po wyzwoleniu wrócił do Krakowa, po paru miesiącach — do Warszawy i z miejsca wziął się do organizowania, a właściwie tworzenia od nowa Katedry Języka Polskiego.

Z perspektywy 20 lat już się niemal nie dostrzega okoliczności jakie temu organizowaniu towarzyszyły. Brakowało pomieszczeń, brakowało księgozbiorów, pomocy naukowych. Kilometry przemierzało się na piechotę, każdy sprzęt, każdą książkę zdobywało jak skarb, wszystko własnymi rękami doprowadzając do stanu używalności. Dziś mówi się po prostu: Katedra Języka Polskiego ma 2 profesorów, dwudziestu kilku pracowników naukowych, wśród nich trzech docentów (przed wojną jeden profesor i jeden asystent). W 1961 r. odbyła się 22 po wojnie, a 25 od 1930 r. obrona pracy doktorskiej. Przy Katedrze powstało szereg zakładów i pracowni — niektóre z czasem przejęła Polska Akademia Nauk — prowadzone są różnokierunkowe prace badawcze. A Profesor znów wyjeżdża na międzynarodowe zjazdy naukowe (Paryż, Berlin, Belgrad, Moskwa, Oslo), wykłada w zagranicznych uniwersytetach (Oxford, Leeds, Cambridge, Londyn, Sofia, Praga, ośrodki uniwersyteckie w Jugosławii, Strasburg, Paryż), inicjuje nowe prace, pisze. Ukazują się dziesiątki publikacji, wśród nich kilka o podstawowym znaczeniu dla różnych dziedzin językoznawstwa. Dla słowotwórstwa takie znaczenie mają „Monografie słowotwórcze”, dla leksykografii — „Z zagadnień leksykografii polskiej” (historyczny przegląd słowników polskich, kryteria pracy słownikowej, zasady opracowywania haseł), dla zagadnień kultury języka — cztery tomy „Rozmów o języku”, „Kryteria poprawności językowej”, „O kulturę słowa” (2 wydanie, PIW, 1964). W 1952 r. został członkiem korespondentem, w 1957 r. — członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Nauk. W 1960 r. dwa uniwersytety — Łódzki i im. Humboldta w Berlinie nadały mu najwyższą godność naukową — doktora *honoris causa*. I tu sprawa pozornie drobna, ale charakterystyczna nie tylko dla uczonego, ale dla człowieka: przemówienie wygłoszone z okazji tej uroczystości w Łodzi Profesor poświęcił swoim mistrzom i nauczycielom, znakomitym językoznawcom Janowi Baudoin de Courtenay, Stanisławowi Szoberowi i Wiktorowi Porzezińskiemu.

Nie zawiodła okupacyjna wiara w powojenny rozwój nauki, spełniło się też marzenie o Słowniku — a nawet przekroczyło stawiane mu poprzednio granice: zamiast uzupełnienia do dzieła Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego — do rąk naszych dotarł szósty już z jedenastu planowanych tomów nowego „Słownika Języka Polskiego”*, którego Witold Doroszewski jest naczelnym redaktorem. Żeby zorientować się jak doniosłe i trudne jest to przedsięwzięcie warto przypomnieć, że obecny Słownik jest dopiero czwartą w historii leksykografii polskiej tego rodzaju pracą, pierwszą zaś — pod względem nowoczesności metod opracowania. Poprzedziły go: 6-tomowy słownik Samuela Bogumiła Lindego (1807—14), dzieło o fundamentalnej dla polskiej kultury wartości; współczesny mu wielki słownik Alojzego Osińskiego (w rękopisie), który przez długi czas uchodził za zaginiony i dopiero niedawno odnaleziony we Lwowie, zmikrofilmowany i udostępniony przez Akademię Nauk ZSRR — jest odczytywany w Pracowni Historii Języka PAN; tzw. Słownik wileński (1861) i wreszcie najnowszy i najobszerniejszy (ok. 280.000 wyrazów) słownik Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego, zwany warszawskim (1900—27). Choć obfitszy i bardziej współczesny od dzieła Lindego. słownik warszawski, obejmujący materiał językowy XIX-wieczny, już w okresie międzywojennym nie wystarczał współczesnym potrzebom (wymownym przykładem może być chociażby słowo „lotnik” — objaśniane przez autorów jako „pisemko ulotne”), to też zamierzano wydać do niego suplement (uzupełnienie). Suplement taki został w całości opracowany (60 tysięcy nowych haseł), a datę druku wyznaczono na 1 września 1939 roku.

* „Słownik ukazuje się od 1958 r. — pod egidą Polskiej Akademii Nauk — początkowo nakładem wydawnictwa „Wiedza Powszechna”, a obecnie staraniem Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Dotychczas wyszły tomy: I — (A—Ć), II — (D—G), III — (H—K), IV — (L—Nié), V — (Nie—O), VI — (P—Prę).

Podczas okupacji suplement przechowywany był w dwóch prywatnych mieszkaniach. Oba egzemplarze spłonęły w powstaniu. Zaraz po wojnie w Zakładzie Języka Polskiego rozpoczęto pracę nad odtworzeniem zniszczonego suplementu. Wkrótce jednak okazało się, że wobec wielkiej ilości nowego materiału, a także i potrzeby skorygowania szeregu dawnych haseł — o wiele bardziej celowe będzie opracowanie nowego słownika. Dla koncepcji tej wyraziły poparcie najwyższe czynniki państwowe, doceniające znaczenie słownika jako dokumentu odzwierciedlającego nową epokę na tle dotychczasowej tradycji historyczno-kulturalnej.

W 1950 r. przystąpiono do pracy w zespole zrazu kilkunastoosobowym, składającym się głównie z pracowników naukowych katedry i absolwentów-polonistów, uczniów Profesora. Później zespół powiększył się do około 50 osób. Zastępcą redaktora naczelnego został zrazu prof. Stanisław Skorupka, w r. 1952 mgr Halina Auderska, przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego prof. Witold Taszycki.

Od czego zaczynało się, czyli po prostu — jak się robi słownik?

— Praca nad słownikiem — mówi Profesor — polega w I fazie na gromadzeniu materiału, który potem, rozbity na hasła odpowiednio do tego, jakie pod każdym hasłem tworzą się rubryki, zostaje uporządkowany i ułożony. Rzeczą podstawową jest sprecyzowanie zakresu czasowego i ustalenie źródeł słownictwa. W naszym wypadku zapadła decyzja, iż słownik obejmie dwa wieki, poczynając od pewnej liczby źródeł z drugiej połowy XVIII stulecia, wykorzystanych jako materiał oświetlający dalszy rozwój żywych do dziś wyrazów polskich. Najmudniejszą częścią pracy była tzw. ekscerpacja, czyli zgromadzenie materiału hasłowego. W tym celu kilka wybranych dzieł („Noce i Dnie” Dąbrowskiej, „Dziewczęta z Nowolipek” Gojawiczyńskiej, „Niebo w płomieniach” Parandowskiego) rozkartkowano w całości, przepisując każde zdanie tyle razy, ile w nim było wyrazów i wyodrębniając każdy wyraz jako hasło. Przy takiej technice jednak materiały rosły lawinowo, toteż w dalszym stadium konieczne już było zastosowanie selekcji i wybieranie ze źródeł tylko tych wyrazów, mających występować jako hasła, które słownikarz uznał za w jakiś sposób charakterystyczne (w ten sposób wyekscerpowanych przykładów jest obecnie w archiwum redakcji „Słownika” ponad pięć milionów).

Ustalenie zasad selekcji ma znaczenie fundamentalne. Jedne wyrazy z tekstów się wybiera, inne się pomija. Za to, co zostało pominięte słownikarz ponosi odpowiedzialność nie mniejszą, a bodaj nawet większą, niż za to co zarejestrował, bo wykrycie luk w materiale wymagałoby ponownego przeglądania wszystkich uwzględnionych w „Słowniku” tekstów, co jest praktycznie niemożliwe. Przygotowano więc szczegółową instrukcję redakcyjną „Słownika” (parę lat pracy, ponad 100 stron maszynopisu), określającą zarówno zasady wybierania haseł, jak sposób ilustrowania ich przykładami, metody oznaczania źródeł, skrótów i dziełki innych problemów istotnych w codziennej pracy słownikarza. Kiedy orientacyjna siatka haseł była już gotowa, asystenci redaktorów przystąpili do opracowywania ich pierwszej wersji, zredagowanej następnie przez starszych redaktorów i przedyskutowanej przez kolegium redakcyjne. Każde hasło czytał i zatwierdzał redaktor naczelny.

Skoro powiedzieliśmy, że w Słowniku obowiązuje wybór, a więc nie wszystkie znajdujące się w użyciu wyrazy są w nim uwzględniane, Czytelnicy chcieliby wiedzieć według jakiego klucza tego wyboru się dokonuje.

Prof. Doroszewski wyjaśnia to we wstępie „Słownika” stwierdzając, że słownik powinien być *n o r m a t y w n y*, to znaczy powinien zawierać tylko takie formy, wyrazy i wyrażenia, które są zgodne z wymaganiami poprawnego stylu i nie nasuwają wątpliwości co do tego, czy można ich używać. Tekst pod względem stylistycznym poprawny, z którego słownikarz może czerpać hasła, to tekst, w którym nie ma wewnętrznych skłóceń, i sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem. Jako przykłady stylizacji niefortunnej dającej efekt odwrotny od zamierzonego niech posłużą chociażby zdania: „Odwilż storpedowała konkurs skoków na Krokwi” czy „...Rozległ się plusk kul zanurzających się w szerokie piersi wroga”. Przykłady takie można znaleźć w najrozmaitszych odmianach stylów języka pisanego i mówionego, w dziełach należących do różnych epok. Tekstów poprawnych, nadających się do wykorzystania, należy szukać przede wszystkim w utworach o charakterze realistycznym, odbijających rzeczywistość rzetelnie i sugestywnie, bez wyszukanych napszoności. W nowym „Słowniku” nie są też rejestrowane wszystkie odmiany jednego wyrazu (np. chrząkanie — odchrząkiwanie — pochrząkiwanie itd. itd.). Na czoło hasła wysuwa się to znaczenie, które dziś jest najważniejsze, potem kolejno — inne znaczenia ukazujące jego zastosowanie w poprzednich okresach. W sumie „Słownik” obejmuje około 125 000 wyrazów w 10 tomach, tom jedenasty oprócz uzupełnień wyrazowych będzie zawierał indeks haseł uszeregowanych według ich budowy słowotwórczej, dzięki czemu ukazany zostanie całokształt budowy języka polskiego.

Szybki rozwój nowych gałęzi nauki i techniki powoduje równie szybkie narastanie nowego słownictwa fachowego. W „Słowniku” określenia fachowe (np. z zakresu mechaniki, medycyny czy atomistyki) uwzględnia się wtedy tylko, jeżeli są one używane i poza kręgiem specjalistów. Wyboru Redakcja dokonała przy współpracy naukowców reprezentujących różne dyscypliny, którzy zgłaszali w tej kwestii swoje propozycje. Aktualizacja haseł wydrukowanych trwała do ostatniej chwili, nowe wciąż się uzupełnia. — Jeśli natomiast chodzi o zasadniczy zrąb strukturalny języka polskiego — stwierdza Profesor — to przy wielkiej obfitości nowych wyrazów wykazuje on ciągłość. Nowe formy płyną dawnymi korytami.

Znając w przybliżeniu historię i elementy pracy nad Słownikiem Języka Polskiego — warto odpowiedzieć sobie na jedno jeszcze pytanie o zasadniczym znaczeniu:

— *Co właściwie daje słownik przeciętnemu odbiorcy, nie naukowcowi i nie literatowi, ale po prostu człowiekowi, którego słuszną ambicją jest znać swój język i posługiwać się nim poprawnie w codziennym życiu?*

I tutaj profesor Doroszewski daje wyraźną odpowiedź, pisząc we wstępie: „Orientacja w znaczeniach wyrazów uczy rzeczowego posługiwania się nimi. Od poznawania do praktycznej sprawności przejście jest naturalne i bezpośrednie. Im lepiej poznajemy polski „krajobraz językowy”, tym bardziej go różnicujemy, a zdolność do różnicowania wszelkich treści ułatwia nam kierowanie naszymi myślami przyoblekanymi w kształty polskich słów. Kierowanie zaś myślą to opanowywanie rzeczywistości”.

Sformułowanie krótkie, przekonujące i charakterystyczne dla sposobu ujmowania przez Profesora spraw języka. I tutaj, i w wielu innych wypowiedziach podkreśla on z naciskiem, że najważniejszą przyczyną błędów językowych jest lenistwo i bezmyślność. Język jest tak samo żywy jak świat rzeczy, które go

otaczają i znajdują odbicie w słowach. Po to, żeby się posługiwać językiem poprawnie, trzeba nie zaniedbywać poznawania jego przeszłości, dążyć do rozumienia procesów, które w nim zachodziły i w rezultacie uczyć się mówienia i pisanie w sposób odpowiedzialny. Idealem jest, żeby słowo przylegało do wypowiedzianej treści tak ściśle jak rękawiczka przylega do ręki, wtedy niepotrzebne stają się wszystkie ozdobniki — logika i prostota to filary, na których opiera się poprawność i piękno języka. Obowiązek ciągłej pracy myślowej i stałej samokontroli stawia Profesor również swoim uczniom — a wykształcił już i wychował liczne zastępy pracowników naukowych i pedagogicznych — a także samemu sobie!

— Celem zasadniczym uczelni — powiada — jest wychowanie ludzi myślących. Cała ambicja pracownika naukowego powinna zmierzać do tego, żeby formułować sądy prawdziwe.

Rozmawiała:
ANNA BAŃKOWSKA

ANTONI SICIŃSKI

b. więzień Oświęcimia nr 2215

KSIAŻKA W OŚWIĘCIMIU

Wspomnienia

Od grudnia 1963 roku toczy się we Frankfurcie nad Menem proces grupy zbrodniarzy z załogi obozowej Oświęcimia. W grudniu 1964 r. zachodnio-niemieccy prawnicy dokonali oględzin terenów byłego obozu w Oświęcimiu i Brzezince. 27 stycznia 1965 r. minęła 20. rocznica oswobodzenia Oświęcimia w toku zimowej ofensywy Armii Radzieckiej, a w kwietniu odbyć się mają na terenie obozu centralne uroczystości. Wszystkie te okoliczności zwracają słuszną uwagę wielkich rzesz ludzi — a w tym i młodszej generacji, która czasów wojny nie pamięta — na tragiczne sprawy niedawnej przeszłości. Sądzymy, że poniższy szkic wspomnieniowy o roli książki i słowa polskiego w warunkach obozowych zainteresuje naszych Czytelników. (Red.)

W ponury poranek, 28 listopada 1942 roku, na jedenastym bloku obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, 228 polskich więźniów politycznych czekało na wykonanie wyroku śmierci, wydanego na nich przez oddział polityczny tegoż obozu.

Wśród skazanych, stłoczonych w zakratowanej izbie znaleźli się ludzie na schwał, co to nie z jednego pieca chleb w życiu jedli i niemało hitlerowcom dotąd krwi napsuli, zarówno przed aresztowaniem, jak i w obozie.

Czekali teraz na strzał w tył głowy po prostu dlatego, że nie chcieli wcześniej umrzeć. Zdaniem oprawców trzeba im było dziś w tym pomóc, aby nigdy nie stanowili groźby dla ustroju i przyszłego panowania nad światem III Rzeszy, i aby w kilka dni po tym fakcie rodziny bestialsko zamordowanych otrzymały urzędowe telegramy, zawiadamiające o śmierci najdroższych osób, której powodem było „ostre zapalenie płuc” lub „dusznicza bolesna”.

Umierać nie jest jednak łatwo. Ponad dwie setki ludzi w obliczu bezprawnego wyroku śmierci, to siła nielada, zdolna do bohaterstwa i szaleństwa.

Skazani, zrazu przygnębieni, zaczęli wkrótce hardo patrzeć śmierci w oczy. Ani się sami spostrzegli jak rozpoczął się w izbie ostatni ich wiec. Wśród powstałego zgiewku, gwaru i modlitwy znaleźli się mówcy. Wkrótce szaleńczy plan był gotów. Polegał on na wydostaniu się z bloku 11, natarciu na bramę i posterunki wokół obozu, zdobyciu broni i gremialnej masowej ucieczce do partyzantki. Oczywiście skazańcy liczyli na pomoc w tej akcji wszystkich więźniów, którzy w tym czasie pracowali w obozie i w oddziałach roboczych na zewnątrz.

— Śmierć albo zwycięstwo! — skrzyknęli się, co gorętsi, słowami K. Ujejskiego z „Maratonu”. Temperatura na sali doszła do zenitu, gdy żołnierze SS chcieli wkroczyć do izby, aby zmusić skazańców do rozbierania się i krępowania im rąk drutem. Drzwi do izby zostały zabarykadowane ciałami więźniów. Chłód i powiew śmierci ustąpiły olśniewającej wizji życia i wolności.

Z korytarza padły pierwsze strzały z broni maszynowej. Polała się krew, lecz barykada z ciał ludzkich nie ustąpiła. Wybuch buntu wydawał się nieunikniony. I wtedy, najniespodziewaniej dla zdeterminowanych na wszystko skazańców, zadeklamował jeden z nich pierwszy czterowiersz ballady Mickiewicza „Pierwiosnek”.

*Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszyły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.*

Na sali zrobiło się cicho, jakby makiem zasiał. Ustały groźby i przekleństwa, zamilkły modlitwy, prośby, błagania i szloch. Przestali jęczeć ranni. To czego nie osiągnęliby najwytrawniejsi mówcy, osiągnął Mickiewicz ustami swego entuzjasty.

Kiedy po raz wtóry obsługa SS natarła na wejście, drzwi otworzyły się bez najmniejszego oporu. W kilka godzin później skrwawione ciała rozstrzelanych pochłonęło krematorium. Zginęli z pełną świadomością, że ich szaleńczy krok mógłby pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje w stosunku do kolegów w obozie i rodaków w kraju.

Hier wird nur deutsch gesprochen

Całe szczęście, że między zasadami a praktyką istnieją w życiu poważne rozbieżności. Nie było więźnia w obozie, który poza nieuniknioną koniecznością używałby w stosunkach koleżeńskich języka niemieckiego.

Pamiętam, jakie trudności mieliśmy w porozumieniu się z Francuzami, Włochami, a nawet Czechami nie chcąc używać języka znienawidzonego wroga, który znała większość więźniów różnych narodów. Na tle języka spotkali się hitlerowcy ze zdecydowanym oporem i ponieśli jedną z zasadniczych porażek w stosunku do „podopiecznych”, mimo stosowania represji i terroru. Język polski w Oświęcimiu zwyciężył i był panującym do tego stopnia, że nawet Grecy mieli w tym względzie poważne osiągnięcia.

Drugą klęskę ponieśli niemieccy faszyci w dziedzinie kultury. Polityka ich zmierzała do wyzucia więźniów z wszelkiej żywszej myśli i z uczucia. Uczynić z więźniów ludzi bezmyślnych i bezwolnych, zamienić ich w twory pozbawione rozumu i kierujące się wyłącznie instynktem przy poszukiwaniu żeru — oto ideał, w którym załoga SS widziała ostateczny cel swej polityki. Bezwolną masą łatwo kierować i wykorzystywać ją do własnych potrzeb.

Książka podarta...

... nie jedną tobie rzuciłem obelgę, a dzisiaj każda twa karta słodkim wspomnieniem mnie rani... Tak pisał w przepięknym wierszu „Nad Cezarem” Julian Tuwim. O prawdziwości tych słów przekonaliśmy się po kilku miesiącach pobytu w obozie. Głód czytania doszedł już w końcu 1940 roku do tych granic, że nawet najmniejszy skrawek starej gazety, książki, czy urzędowego druku w języku polskim — stał się dla nas czymś niezwykle cennym. Czytaliśmy te unikatki jak najbardziej interesującą lekturę nawet po kilkanaście razy, znając po pewnym czasie na pamięć ich lakoniczną treść. Ale drukowane słowo polskie chociaż w minimalnym stopniu łagodziło nasz głód czytania i życia kulturalnego w ogóle.

Nic dziwnego, że oświęcimski ruch oporu nawiązując kontakt z najbliższym polskim otoczeniem obozu, a następnie z Warszawą, Śląskiem, Krakowem i innymi ośrodkami — w swych prośbach o pomoc, wysunął poza żywnością i lekami również zagadnienie lektury.

Przerzuty książek polskich z zewnątrz do obozu odbywały się najczęściej za pośrednictwem robotników pracujących we wspólnych oddziałach roboczych

z więźniami. Były wśród tego „księgozbioru” pozycje o pożółkłych i wytartych kartkach, były książki oprawione i broszury, były „kryminały”, romanse Rodziwiczówny, batalistyka Gąsiorowskiego, powieści realistyczne Prusa, eposy bohater-skie Sienkiewicza obok szmiry Marczyńskiego. Słowem mieszanina bez ładu i składu. Każda jednak z tych książek była dla nas cenną i wielkie dzięki naszym ówczesnym „księgarzom” za to, że nam je dostarczali.

Czytanie polskich książek było tak samo niebezpieczne, jak i dostarczanie. Najbezpieczniej było czytać w izbie chorych. Wielu sprytnych więźniów dla porzepienia i odnowienia ducha „chorowało” w szpitalu obozowym na polską książkę po kilka tygodni.

Stosunkowo mniej niebezpieczne było czytanie w podobozach oświęcimskich, w których ludzie znali się osobiście i mieli do siebie całkowite zaufanie.

W latach 1943 — 1944, gdy w krematoriach Oświęcimia ginęły miliony ludzi z całej Europy, księgozbiór oświęcimski wzrósł do kilku tysięcy książek reprezentując kilkanaście języków i kilkuset autorów od najbardziej poczytnych i wartościowych do szmiry włącznie. Był to okres jak gdyby ulgowy dla rozwoju czytelnictwa i nauki w obozie. Załoga SS zajęta rabunkiem walut i klejnotów zagrabionych ludziom z transportów przeznaczonych do zagazowania, patrzyła obojętnie, jak więźniowie zabierali do obozu książki.

Zywe słowo...

Oczywiście byłbym daleki od prawdy, gdybym twierdził, że czytała większość więźniów. Na to nie było ani dostatecznej ilości książek, ani warunków. Dlatego większą rolę, aniżeli czytanie, odegrało w obozie żywe słowo.

W długie jesienno-zimowe wieczory, gdy gaszono nam światło o godzinie 21, a wstawaliśmy o 6.30, rzadko kto zasypiał po capstrzyku. Co najmniej dwie godziny przed snem poświęcaliśmy książce.

Były to najprzyjemniejsze i jedno z najbardziej wartościowych godzin życia, jakie przypadło nam przeżywać w obozie. Łatwiej znosiliśmy chłód, głód, niewolniczą pracę i tęsknotę za najbliższymi, gdy wspominaliśmy minione wieczory książki i cieszyliśmy się nadzieją na najbliższy wieczór.

A byli wśród więźniów znakomici znawcy i smakosze literatury, byli gawędziarze z prawdziwego zdarzenia, którzy piękną, literacką polszczyzną starali się w stylu i duchu autora ukazać nam treść i intencję dzieł. „Nędznicy” W. Hugo, „Zmartwychwstanie” L. Tołstoja, „Droga przez mękę” A. Tołstoja, „Popioły” S. Żeromskiego — oto tylko jedne z nielicznych tytułów literatury pięknej, które karmiły nasze serce w najtrudniejszych dniach życia, wlewając wiarę w zwycięstwo prawdy nad kłamstwem i życia nad śmiercią.

Do najlepszych gawędziarzy, z którymi los zetknął mnie w obozie należeli koledzy: Kazimierz Sichrawa z Nowego Sącza i Stanisław Piółun-Noysewski (autor biografii Żeromskiego).

Oprócz prozy dużym powodzeniem cieszyła się poezja. Np. na bloku 4-tym doskonałym recytatorem był student PWST w Warszawie — Jerzy Jagocki, a na bloku 8-ym znany aktor i reżyser teatralny Zbigniew Sawan. Niepoślednią rolę odegrał także w tym ruchu w 1941 r. Stefan Jaracz.

Może zawdzięczając oświęcimskim wieczorom książki wielu kolegów, którzy nie doceniali jej znaczenia dla pomnożenia wartości materialnych i kulturalnych człowieka, stało się zwolennikami książki i lektury. Natomiast jedno jest bezsporne: książka w formie druku i słowa pomogła im przetrwać obóz i była jednym z wielu skutecznych środków walki oświęcimskiego ruchu oporu.

TADEUSZ KUR

POWSZECHNOŚĆ OŚWIATY — WIELKIE DZIEŁO POLSKI LUDOWEJ

Wśród licznych osiągnięć ostatniego dwudziestolecia wyróżnić trzeba — na równi z odbudową kraju i rozwojem przemysłu — wysoki poziom rozwoju oświaty.

Przed wojną — mimo objęcia całości ziem polskich jednolitym systemem szkolnym i formalną zasadą powszechnego nauczania — ponad pięć i pół miliona osób

w wieku 10 i więcej lat nie umiało czytać i pisać. Jednocześnie, jak stwierdzał jeszcze w 1936 roku w Sejmie sprawozdawca budżetowy poseł Pochmarski, milion dzieci pozostawało poza szkołą. W okresie okupacji zniszczona została lub zamknięta większość szkół i wszystkie wyższe uczelnie. Wielka liczba naukowców, pracowników nauki i nauczycieli została wymordowana. Tym większe znaczenie ma fakt, że w Polsce Ludowej został szybko i całkowicie zlikwidowany analfabetyzm oraz, że wszystkie dzieci objęte są nauczaniem w szkole podstawowej. Szkoły średnie ukończyło przy tym prawie 3 miliony młodzieży, szkoły wyższe około 350 tysięcy, a co czwarty Polak uczy się i uzupełnia wiedzę ogólną i zawodową w szkołach wieczorowych i na kursach wszelkiego typu.

Przebudowa systemu szkolnego

Oświata szkolna w Polsce międzywojennej, aczkolwiek formalnie powszechna, zaspokajała potrzeby społeczne tylko w minimalnym stopniu. Ustrój szkolny, wprowadzony ustawą z roku 1932, dzielił szkolnictwo na 3 szczeble: powszechny, gimnazjalny i licealny, uprzywilejowując pod każdym względem ośrodki miejskie, mimo że ludność wiejska stanowiła $\frac{2}{3}$ ogółu ludności kraju.

Na wsi na przykład przeważały szkoły podstawowe I stopnia (z 1—2 nauczycielami i nauczaniem w zakresie programu 4 klas szkoły powszechnej). Było ich 18 295 i stanowiły 73% wszystkich szkół na wsi, a uczyło się w nich 1 641 tys. dzieci tj. 47,1% ogółu dzieci wiejskich. W mieście natomiast rozwijane były głównie szkoły powszechne III stopnia (pełny program nauczania 7-klasowej szkoły powszechnej) i w takich szkołach uczyło się 98% uczniów zamieszkałych w mieście i w pobliżu miast.

Jak wynika z danych statystycznych znaczna część dzieci przerywała jednak naukę. W roku 1937 na przykład ukończyło szkoły powszechne wszystkich szczebli tylko 51% wszystkich dzieci w wieku 14 lat, z czego szkołę 7-klasową ukończyło 127 100 dzieci z miast i 36 400 dzieci ze wsi.

Jeszcze większym sitem była dwustopniowa szkoła średnia. Gimnazja i licea z zasady znajdowały się w miastach, przy tym w większości były to szkoły prywatne i samorządowe z wysoką odpłatnością za naukę. Do szkół państwowych — z niskimi opłatami — pierwszeństwo przyjęcia przysługiwało dzieciom urzędników państwowych i wojskowych. Warunki te sprawiły, że przed wojną liczba maturzystów wynosiła rocznie nie wiele ponad 14 tysięcy. Ludność kraju osiągnęła wtedy już 34 miliony.

W Polsce Ludowej nowy system szkolny miał sprzyjać szybszej emancypacji mas ludowych i umożliwić szybkie przygotowywanie kwalifikowanych kadr dla potrzeb gospodarki i kultury narodowej, musiał umożliwić młodzieży i dorosłym szeroki dostęp do szkoły.

Dla przykładu można podać, że w roku 1945 obliczano, iż zasięg samego szkolnictwa zawodowego musi być zwiększony co najmniej 15-krotnie, aby mogło być pokryte zapotrzebowanie na kadry przemysłowe i administracyjno-handlowe ze średnim wykształceniem. Odpowiednio do tego formułowane były także postulaty pod adresem szkoły podstawowej i średniej.

Projekt przebudowy ustroju szkolnego w Polsce opracowany był już w maju 1945 roku, a dyskusja nad nim odbyła się na Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi 17 i 18 czerwca tegoż roku. Podstawami nowego ustroju szkolnego były: jednolitość, bezpłatność, publiczność i obowiązkowość. Normy te potwierdzone zostały także ustawą sejmową z 15 lipca 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania.

Nowa struktura szkolnictwa przewidywała: przedszkole, 8-letnią powszechną szkołę gimnazjalną, 3-letnią szkołę licealną zawodową oraz obowiązek dokończenia nie uczącej się w szkołach licealnych młodzieży do lat 18.

Treść nauczania miała odpowiadać potrzebom najważniejszych dziedzin naszego życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Szkoła miała wychowywać swoich uczniów „na patriotów, twórców narodowej kultury”; wszczepiając im kult pracy i ideały demokratyczne.

Realizacja tych zamierzeń została podjęta niezwłocznie, mimo ogromnych trudności, związanych tak z brakiem nauczycieli i zniszczeniem szkół jak i z ru-

chami demograficznymi na całym obszarze kraju (repatriacja, osadnictwo, przenoszenie się ludności wiejskiej do miast itd.).

Każdy rok przynosił jednak systematyczną poprawę sytuacji. Najlepiej stosunkowo było przy tym z rozbudową sieci szkół dla umożliwienia wszystkim dzieciom dostępu do szkoły pełnej w zasięgu drogi pieszej. Już w ciągu pierwszych dwóch lat powojennych udało się na przykład podwoić liczbę szkół na odzyskanych ziemiach zachodnich i północnych, przy czym główny przyrost nastąpił na wsi (z 2 423 do 5 111). Stale zwiększała się następnie liczba szkół pełnych, realizujących program 7 i 8 klas. To był niezmienny kierunek ewolucji systemu szkolnego.

Ogromnie korzystnie przedstawiała się w związku z rozbudową sieci szkolnej również sprawa powszechności nauczania. Wprawdzie poziom powszechności nauczania w roku 1947/48 był w poszczególnych ośrodkach kraju dość różny, jednakże w stosunku do okresu przedwojennego osiągnięcia były ogromne. Jeśli przodowały Warszawa i Łódź z 99,1% powszechności nauczania, to województwa białostockie i olsztyńskie, plasujące się na ostatnim miejscu w tabeli, wykazywały jednakże 86,3% i 81,5%. A zatem: nie było najgorzej, jeśli się zważy na brak nauczycieli i zniszczenia w tych okręgach.

Na szczególną uwagę zasługiwały wysiłki w upowszechnianiu szkoły 8-klasowej, mimo że realizacja tego zamierzenia rozłożona była, ze względu na brak realnych warunków, na dłuższe lata. W roku 1947/48 jednakże w miastach uczyło się w szkołach 8-klasowych już 50,7% ogółu uczniów. Wieś nie nadążała za tym: do szkół 8-klasowych uczęszczało tam w tym samym roku zaledwie 10,6% uczniów. W każdym bądź razie jednak szkoły 8-klasowe w ciągu pierwszych 3 lat swojej pracy wykształciły 64 tysiące absolwentów.

W tym samym okresie lat 1945—1947 przechodziły także powolną ewolucję gimnazja i licea, których I i II klasy wchłaniane były przez szkoły podstawowe, jako ich klasy VII i VIII. Równocześnie klasy III i IV gimnazjum były wiązane coraz ściślej z liceum ogólnokształcącym.

Sieć szkół licealnych była także rozbudowywana, aby udostępnić naukę w nich w jak najszerszym stopniu dzieciom z rodzin robotniczych i chłopskich. Już pod koniec 1945 roku mieliśmy w Polsce więcej gimnazjów, niż przed wojną, bo 604 w stosunku do 562 z 1939 r. Liczba liceów w roku 1947/48 była równa przedwojennej (589).

Tak więc lata 1944—1947 były okresem odbudowy szkolnictwa ogólnokształcącego i pierwszą próbą jego przebudowy organizacyjnej i programowej. Lata następne przynoszą dalsze podnoszenie poziomu organizacyjnego oraz poziomu nauczania.

W roku 1948 (druga reforma szkolna) wprowadzona zostaje 7-klasowa szkoła podstawowa i 4-klasowe liceum ogólnokształcące o jednolitym programie nauczania. Szkoła podstawowa i licealna została przy tym powiązana w 11-letnią szkołę ogólnokształcącą. Zaniechanie ewolucji w kierunku szkoły 8-letniej wynikało z potrzeb gospodarczych kraju. Przemysł potrzebował bowiem pilnie wielu robotników kwalifikowanych, a ówczesne szkoły zawodowe bazowały na 7-letniej szkole zawodowej. Gdyby więc okres obowiązków szkolnych był przedłużony do 8 klas i 15-go roku życia, przemysł otrzymałby z opóźnieniem nowe kadry.

W tym okresie jednakże zrobiono wiele, aby siecią liceów ogólnokształcących pokryć ośrodki robotnicze, peryferie miast i większe wsie. Zapewniło to dzieciom robotniczym i chłopskim łatwiejsze przechodzenie w szeregi nowej ludowej inteligencji.

Stosunki w szkolnictwie w latach 1948/49 — 1962/63 cechuje ogromny wzrost liczebności roczników objętych obowiązkiem szkolnym (7—13 lat). Wzrost liczby uczniów jest szczególnie wysoki w miastach, co ma także związek z procesami urbanizacyjnymi w kraju i migracją ze wsi do miasta.

Jeśli w latach 1948/49 we wszystkich szkołach podstawowych w Polsce było 3 375 tys. uczniów, to liczba ich w latach 1962/63 wynosi już 5 111 tysięcy. Z liczby tej 46,6% przypada na miasta, a 53,4% na wieś. Poprzednio — na progu drugiej reformy szkolnej w roku 1949 — stosunek ten wyrażał się jeszcze 30,5 : 69,5.

Zasadniczym celem drugiej reformy szkolnej było udostępnienie liceów ogólnokształcących dzieciom rodzin robotniczych i chłopskich. Rozwijane są one więc bez względu na nakłady i trudności w ośrodkach przemysłowych i na wsiach. Rośnie dlatego liczba uczniów i liczba szkół na Śląsku, w Warszawie i na Wybrzeżu Gdańskim. Zwiększa się także liczba liceów na wsiach. Województwo warszawskie ma ich 27, lubelskie — 22, krakowskie — 14

i rzeszowskie — także 14. W roku szkolnym 1949/50 liczba uczniów w liceach na wsi przekracza 21 tysięcy, stanowiąc prawie 10% ogólnej liczby uczniów liceów w Polsce.

Następnym zabiegiem, torującym dzieciom robotników i chłopów dostęp do szkół licealnych było upaństwowienie całego szkolnictwa licealnego, z wyjątkiem niektórych liceów prowadzonych przez stowarzyszenia religijne.

To wszystko sprawiło, że liczba liceów wzrosła z 764 w roku 1951 do 833 w roku 1960 i 852 w roku 1963. **Liczba absolwentów liceów ogólnokształcących w latach 1945—1963 wynosiła około 492 tysiące.**

Oczywiście tak wielki rozwój szkolnictwa były możliwe tylko dzięki olbrzymim nakładom finansowym państwa oraz dzięki trosce o rozwój kadry nauczycielskiej, budownictwo szkół i ich wyposażenie. Obecnie same tylko nakłady bieżące na utrzymanie szkół podstawowych (bez inwestycji) wynoszą ponad pięć i pół miliarda złotych rocznie!

Tempo przyrostu szkół nowych jest szybkie i ma stałą tendencję wzrastającą. W latach 1947—1955 przeciętny przyrost izb szkolnych wynosił około 2 tysięcy, w latach 1956—1960 około 4 834, a w okresie planu pięcioletniego 1961—1965 zaplanowano budowanie przeciętnie rocznie 5 800 izb szkolnych.

Poważny wpływ na intensyfikację budownictwa szkolnego ma oczywiście akcja budowy Szkół Tysiąclecia, która zakończy się w roku 1965. Szkoła, oznaczona numerem „1 000”, będzie zbudowana w Warszawie, przy ul. Ołtarzewskiej, na Woli.

Zaznaczyć trzeba, że powszechność nauczania na poziomie szkoły podstawowej została już w stopniu maksymalnym zrealizowana. Wszystkie dzieci normalnie rozwinięte pod względem fizycznym i umysłowym objęte są nauką szkolną. Od 23 marca 1956 istnieje przy tym obowiązek ukończenia szkoły 7-klasowej. Kolejny wzrost liczby absolwentów szkoły podstawowej był następujący: 1948 — 172 831, 1950 — 269 760, 1955 — 305 705, 1960 — 388 464 i 1962 — 528 520. **Ogółem w latach 1945—1963 ukończyło szkołę podstawową w Polsce 5 628 tys. uczniów**, co umożliwiło w konsekwencji wymaganie od każdego, podejmującego pracę w gospodarce narodowej, 7-klasowego wykształcenia.

Był to jednakże tylko dalszy etap na drodze do przebudowy systemu szkolnego i umożliwienia każdemu dokończenia na wyższym stopniu.

Ustawa o rozwoju systemu oświaty i nauczania

15 lipca 1961 roku Sejm uchwalił ustawę o rozwoju systemu oświaty i wychowania, ustalając przedłużenie obowiązku szkolnego o 1 rok, a zatem stworzenie powszechnej 8-klasowej szkoły podstawowej. Celem tego zabiegu było dążenie do podniesienia ogólnego poziomu kultury i wykształcenia najszerzych warstw społeczeństwa i umożliwienie młodzieży przystępującej do pracy zawodowej osiągnięcia wyższych kwalifikacji i wartościowszego miejsca w produkcji.

Przebudowa systemu szkolnictwa związana była jednakże z zmianą programów szkolnych i koniecznością lepszego związania szkoły z potrzebami życia. Dlatego uchwała sejmowa poleciła znacznie rozszerzyć zakres nauczania przedmiotów matematyczno-przyrodniczych i pełniejsze uwzględnianie w programach nauczania treści niezbędnych do zrozumienia współczesnej techniki. Ponadto uchwała zaleciła wzbogacenie treści przedmiotów humanistycznych o treści pozwalające lepiej rozumieć prawa rozwoju społecznego i kształtujące ideowo-polityczną postawę młodzieży. Wprowadzenie do szkół podstawowych zajęć praktycznych, a do szkół średnich zajęć praktyczno-technicznych pomoże młodzieży przyswajać elementarne znajomości techniki i posługiwać się elementarnymi narzędziami pracy. Ponadto — co jest także bardzo ważne — nauczyć ma młodzież zamiłowania i poszanowania dla pracy produkcyjnej.

4-letnie licea ogólnokształcące mają — w nowym systemie szkolnym — dawać młodzieży nie tylko wykształcenie ogólne, lecz także i niezbędne politechniczne: tak dla podjęcia studiów wyższych, jak i dla przysposobienia do pracy zawodowej.

Do końca roku 1966 nowy system szkolny ma być zrealizowany w szkołach podstawowych. Po tym roku więc w całym kraju każde dziecko będzie miało zagwarantowane miejsce w 8-klasowej szkole podstawowej. Jeśli bowiem nawet pozostawi się jeszcze ze względu na warunki lokalne typ szkoły 4-klasowej, to wszystkim jej absolwentom zapewni się miejsce w tak zwanych zbiorczych szkołach 8-klasowych, których ukończenie jest obowiązkowe. Reforma szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych podjęta będzie w roku 1967. Szkoły te obejmą nauką około 400 tysięcy uczniów, przyjmując każdego roku około 110 tysięcy uczniów klas VIII szkół podstawowych. Przewiduje się, że od roku 1965 liczba absolwentów liceów ustabilizuje się na poziomie 75 tysięcy osób, co zaspokoi potrzeby szkół wyższych i szkół zawodowych dla maturzystów.

W tym miejscu trzeba wskazać, że w nowym systemie szkolnym szkoły zawodowe są pełnowartościowym ogniwem oświaty, wyższym stopniem 8-klasowej szkoły podstawowej. Dzięki wprowadzeniu 8-letniej szkoły podstawowej absolwenci tych szkół będą znacznie lepiej przygotowani, lepiej rozwinięci umysłowo i fizycznie. Szkolnictwo otrzymuje przez to możliwość podniesienia wyników nauczania i wychowania, a sama młodzież ma ułatwiony wybór zawodu i nauki trudnych przedmiotów zawodowych.

Obecnie mamy w kraju 7 654 szkół zawodowych w miastach i przy zakładach pracy, a nawet na wsi (około 3 tysięcy szkół przysposobienia rolniczego). Całość kształcenia i wychowania oparto w tych szkołach na podstawach naukowych i w powiązaniu z potrzebami gospodarki narodowej. Szeroko przy tym rozbudowano kształcenie ogólne, ułatwiając w ten sposób zdobywanie absolwentom szkół zawodowych coraz wyższego wykształcenia i kwalifikacji: majstra, technika i inżyniera.

Obecnie liczba uczniów w szkołach zawodowych wynosi 1 183 595 (przed wojną — 207 529). W latach 1945—1962 szkoły zawodowe wykształciły 1 822 tys. absolwentów. Jeśli do tego dodać 328 tysięcy absolwentów szkół wyższych, to okazuje się, że $\frac{4}{5}$ współczesnej inteligencji polskiej, a także większość kwalifikowanych robotników, zdobyła wykształcenie już w Polsce Ludowej.

Oświata stała się więc naprawdę szeroką drogą awansu społecznego, dostępną dla wszystkich, którzy chcą się uczyć. Wielki wzrost świadomości społecznej, który jest także wynikiem przemian ustrojowych, sprawia, że takich, którzy z tej możliwości korzystać nie chcą, jest w naszym kraju niewiele.

JAN Z. BRUDNICKI

OŚWIATA I SZKOLNICTWO W POLSCE LUDOWEJ

Wybór literatury

Dwudziestolecie Polski Ludowej jest dobrą okazją do większego spopularyzowania dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie oświaty i szkolnictwa. Z dość licznej, ale rzadko nadającej się do szerszej popularyzacji literatury na ten temat, wybrano do niniejszego zestawienia kilkanaście wartościowych pozycji, które w zasadzie może przeczytać każdy czytelnik bibliotek powszechnych. Niestety przy tej okazji spostrzega się dotkliwy brak piśmiennictwa dotyczącego wielu tematów, zwłaszcza z zakresu szkolnictwa. W części głównej spisu wskazujemy na pozycje omawiające dorobek oświaty i szkolnictwa, ich zadania oraz perspektywy rozwoju. Zastosowano tu układ logiczny odsyłający na początku do prac najogólniejszych i najbardziej ważkich, a następnie do bardziej szczegółowych. Oddzielnie wyłączono materiał o charakterze metodycznym (ułożony alfabetycznie) dotyczący form organizacyjnych i zasad oświaty dorosłych. Może on być wykorzystany również praktycznie we wszelkiego typu pracy społecznej i zawodowej o charakterze instruktazowym i oświatowym.

SUCHODOLSKI BOGDAN. Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. W-wa 1959, NK, s. 509.

Hasło „wychowania nowego człowieka, które brzmi jak slogan, stanowi historyczną prawdę naszych czasów” — pisze Bogdan Suchodolski polski pedagog i teoretyk pedagogiki. W książce zgromadził on głównie odczyty wygłaszane dla nauczycieli, dotyczące podstawowych problemów jakie stanęły przed szkolnictwem i oświatą współczesnej doby. W pierwszej części zastanawia się Suchodolski nad zagadnieniem postępu i wysuwa wnioski jakie z tych refleksji wynikają dla działalności wychowawczej. W części drugiej ukazuje te konsekwencje, które dla pracy wychowawczej niosą ze sobą współczesne przemiany społeczne i polityczne, oraz rozwój nauki i techniki, przy czym szczególną uwagę poświęca wychowaniu politycznemu, moralnemu i estetycznemu. W części trzeciej analizuje Suchodolski zagadnienia wychowania umysłowego, a zwłaszcza nowej funkcji wykształcenia ogólnego. Część następną poświęcona jest problemowi polityki kulturalno-oświatowej. Część piąta dotyczy szkolnictwa wyższego i oświaty dorosłych, a szósta rozwoju nauk pedagogicznych. Interesująca ta książka, podejmująca wiele zagadnień teoretycznych i praktyczno-organizacyjnych, nie należy do najłatwiejszych. Nie powinno jej jednak zabraknąć w lekturze żadnego nauczyciela i działacza oświatowego, które chce poznać czołową myśl pedagogiczną oraz podstawową problematykę wychowawczą i kulturalno-oświatową Polski Ludowej.

USTAWA o rozwoju systemu oświaty i wychowania w Polsce Ludowej. **KRYSTYNA KULIGOWSKA.** Materiały z dyskusji sejmowej. Wybór i wstęp. W-wa, 1961, PZWS, s. 146.

15 lipca 1961 r. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalił ustawę o rozwoju systemu oświaty i wychowania, która w praktyce była zatwierdzeniem reformy systemu nauczania. Książka zawiera materiały z dyskusji sejmowej: omówienie uchwały przez przewodniczącego Komisji Oświaty i Nauki Andrzeja Werblana oraz przemówienia posłów zabierających głos w imieniu Klubów Poselskich PZPR, ZSL i ŚD. Prócz tego włączono fragmenty z innych interesujących wypowiedzi. Zamieszczono również ostateczny tekst ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania. Bogata i różnorodna jest tematyka tego wydawnictwa. Podsumowuje ono pewien etap rozwoju oświaty w PRL i wytycza jej nowe drogi rozwoju. Dlatego powinni się z nią zapoznać wszyscy działacze kulturalno-oświatowi i nauczyciele. Duży nakład ułatwi dotarcie do wydawnictwa.

WYCECH CZESŁAW. Z myślą o Polsce Ludowej. W-wa 1959, LSW, s. 409, tabl. 9.

Czesław Wycech (ur. 1899 r.), zasłużony działacz ludowy i Związku Nauczycielstwa Polskiego o długoletniej praktyce nauczycielskiej, swego czasu minister Oświaty, obecnie marszałek Sejmu — jest równocześnie znanym publicystą. W tomie zgromadzono wybór jego publicystyki uprawianej na przestrzeni ponad 20 lat, a poświęconej oświacie i szkolnictwu. Znalazły się tu prace na temat kształcenia podstawowego i średniego, szkice dotyczące dziejów oświaty ludowej w okresie międzywojennym, w czasach wojny oraz rozważania rozpatrujące charakter, zadania i rolę oświaty i ruchu ludowego w Polsce powojennej. Na końcu zamieszczono bibliografię prac Wycecha. Cechą charakterystyczną całej książki jest widzenie szkolnictwa i oświaty w całokształcie życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Jako taka zainteresuje nie tylko działaczy oświatowych, ale wszystkich czytelników, którym leży na sercu dobro powszechnego ruchu oświatowego.

Sprawy upowszechnienia oświaty i kultury na wsi. Materiały krajowej Narady Działaczy Oświatowo-Kulturalnych ZSL z dnia 28 i 29 IV 1959. W-wa 1959, LSW, s. 245.

W czasie narady, w której uczestniczyli nauczyciele, bibliotekarze, kierownicy świetlic i domów ludowych oraz kin, reżyserzy i dyrygenci amatorskich zespołów, plastycy, pisarze, reprezentanci komisji oświaty i kultury działających na różnych szczeblach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — omówiono w referatach i dyskusjach następujące zagadnienia wiejskiej oświaty: zagadnienia ruchu społecznego, rolę szkoły i nauczyciela w życiu kulturalnym, nowoczesne środki upowszechniania wiedzy i kultury, jako czynniki mobilizujące inicjatywę społeczną, wreszcie problemy twórczości ludowej. Zamieszczono też uchwały i wnioski Narady. Książka jest ważną pozycją dla wszystkich pracowników i działaczy oświatowych w terenie.

Zbiór uchwał i dokumentów dotyczących pracy kulturalno-oświatowej. W-wa 1962, Wyd. Związkowe, s. 171, tabl. (Biblioteka Pracownika Kulturalno-Oświatowego).

Drugie, rozszerzone wydanie zbioru uchwał i dokumentów dotyczących pracy kulturalno-oświatowej wydanych przez CRZZ i organa państwowe, powinien poznać nie tylko każdy pracownik i działacz oświatowy, ale też wszyscy rozpoczynający naukę, lub też zdobywający w różnych formach wykształcenie. Są tu bowiem zgromadzone normy prawne i zalecenia dotyczące rozwoju systemu oświaty i wychowania, doskonalenia kwalifikacji, wymagań kwalifikacyjnych

i wynagrodzeń pracowników kulturalno-oświatowych, finansowania placówek, urlopów na kształcenie, regulaminy klubów i świetlic, okólniki, wreszcie odpowiednie ustawy dotyczące instytucji kulturalnych, rad narodowych itp. Wartościowa, niezbędna, we wszystkich poczynaniach kulturalno-oświatowych książka.

WOJCIECHOWSKI KAZIMIERZ. Zainteresowania młodzieży pracującej. W-wa 1960, WP, s. 206, (Towarzystwo Wiedzy Powszechnej).

Badając zainteresowania młodzieży pracującej (posiadającej szkołę podstawową) autor koncentruje się na następujących zagadnieniach: jaką stroną rzeczywistości, jakimi dziedzinami wiedzy, polityki, kultury, techniki, literatury interesuje się młodzież najwięcej. Materiały zaczerpnął autor z badań socjologicznych przeprowadzonych w latach 1945—1946, a więc stosunkowo niedawno. Książka, która zawiera sporo wniosków o charakterze ogólnym, jest także dokumentem powojennego stanu oświaty w Polsce. Teksty kwestionariuszy, bibliografia, indeks nazwisk. Praca bardzo interesująca.

LEPALCZYK IRENA. Włókniarze i książki. Czytelnictwo wybranej grupy pracowników przemysłu bawełnianego. W-wa 1959, WP, s. 134, tabl.

Ta mała książeczka zyskała sobie sporą sławę dzięki temu, że przynosi ciekawe, oparte na oryginalnych metodach badań wnioski, dotyczące czytelnictwa w środowiskach robotniczych. Na początku autorka zapoznaje z przedmiotem badań, następnie podaje informacje na temat badanych czytelników i sposobów w jaki spotykają się z książką, wpływu różnych czytelników (rodzaj pracy, środowisko zawodowe, rodzinna) na kształtowanie się czytelnictwa, wreszcie omawia wywiady z czytelnikami. Teksty kwestionariuszy, dane cyfrowe, bibliografia. Książka niezbędna, zwłaszcza dla bibliotekarzy.

WOJCIECHOWSKI KAZIMIERZ. Bibliografia oświaty dorosłych w wyborze. Wyd. 2. zmien. i powiększ. W-wa 1962, Wyd. Związkowe, s. 115, (Biblioteka Pracownika Kulturalno-Oświatowego).

Bibliografia obejmuje starannie wyselekcjonowane pozycje — druki zwarte, czasopisma i artykuły za lata 1901—1960, a częściowo 1961. Rejestruje 603 jednostki bibliograficzne ułożone w przejrzyste działy np. „Pojęcie, system i historia oświaty dorosłych”, „Społeczeństwo i kultura”, „Dydaktyka dorosłych”, „Wychowanie młodzieży pracującej”, „Samokształcenie”, „Książki i czytelnictwo”, „Kultura pracy” i in. Warto zwrócić uwagę na tę pozycję przy poszukiwaniu bardziej szczegółowych prac. Indeks nazwisk.

MATERIAŁY O CHARAKTERZE METODYCZNYM

CWIAKOWSKI MAREK. Praca oświatowa wśród dorosłych. Wybrane zagadnienia w zarysie. Katowice 1960, „Śląsk”, s. 203, tabl.

Praca o charakterze metodycznym, po wstępnych rozdziałach historycznych i teoretycznych, szeroko omawia różnorodne formy pracy oświatowej z dorosłymi. Przede wszystkim zwraca uwagę na kształcenie systematyczne w zakresie szkoły podstawowej, średniej i kursów przygotowawczych, omawia tworzenie, program i metody nauczania uniwersytetów powszechnych, ludowych i kursów zawodowych oraz organizację czytelnictwa, wieczorów literackich, różnorakich konkursów, pogadanek, odczytów, wycieczek, form upowszechniania wiedzy za pomocą radia, filmu, telewizji. W rozdziale zatytułowanym „Upowszechnienie kultury” zajął się autor charakterystyką zespołów teatralnych, tanecznych, muzycznych, plastycznych itp.

Interesująca może być też część trzecia książki zawierająca omówienie z punktu widzenia socjologii, problematyki środowiska, i wynikających stąd wskazań dla pracy oświatowej. Autor daje później wskazówki dotyczące organizacji poradnictwa kulturalno-oświatowego. Praca może przydać się każdemu działaczowi terenowemu. Literatura przedmiotu.

OSTROWSKI WINCENTY. Zasady pracy kulturalno-oświatowej wśród dorosłych. W-wa 1958, WP, s. 176 (Towarzystwo Wiedzy Powszechnej).

Książka oparta na praktycznych doświadczeniach, może być pomocą w pracy wszystkich organizatorów kursów szkolenia zawodowego oraz w prowadzeniu świetlic, domów kultury itp. Autor omawia w niej podstawowe zasady pracy kulturalno-oświatowej wśród dorosłych, zwłaszcza nie posiadających średniego wykształcenia, takie m. in. jak zasada zespołowości, dobrowolności, przystosowanie zajęć do potrzeb i poziomu uczestników, ukazywania wyższych możliwości, wreszcie zasadę powszechności placówek, dobrowolności pracy, współpracy z samorządem i in. Zasady te i pokrewne zagadnienia zostały wyłożone jasno, przejrzysto i zwięźle. Przypisy uściślają terminologię i rozwijają niektóre tezy; indeks nazwisk i zagadnieniowy.

Praca oświatowa z dorosłymi. Praca zbiorowa pod red. Mieczysława Żytko. Wyd. 2 popr. i uzup. W-wa 1960. PZWS, s. 250.

Praca z zakresu oświaty i szkolnictwa dorosłych przynosi rozprawy (na końcu każdej — bibliografia) związane z metodyką

pracy i rozwoju form tej działalności. Na wstępie — szkic dotyczący dziejów pracy oświatowej na ziemiach polskich, potem artykuły rozpatrujące teorie uczenia się i uczenie dorosłych, zagadnienia pedagogiczne i wychowawcze. Część trzecia traktuje o metodach badania i poznawania środowisk społecznych — potrzebnych przy organizowaniu nauczania. Zasadnicza część książki poświęcona jest problemowi oświaty dorosłych i klasyfikacji jej form, zasadom organizacji szkolnictwa podstawowego, średniego i korespondencyjnego dla dorosłych oraz działalności uniwersytetu powszechnego, uniwersytetu ludowego, kursów problemowych, kursów języków obcych. Książka napisana przez 17 autorów stanowi wszechstronne kompendium w zakresie pracy oświatowej dorosłych, może pomagać w organizowaniu tego typu szkolnictwa, a także w samokształceniu i szukaniu dróg do różnych form oświaty oddanej na usługi szerokich mas.

WOJCIECHOWSKI KAZIMIERZ. Oświata i kultura dorosłych. Rozprawy. Zebrał... W-wa 1958, PZWS, s. 359, rys. (Towarzystwo Wiedzy Powszechnej).

Zbiór rozpraw na temat oświaty dorosłych napisanych przez wybitnych specjalistów. Są tu omówione zagadnienia społeczne i dydaktyczne oświaty, czytelnictwa i samokształcenia, problemy kształcenia oświatowego, zawodowego, sanitarnego i podnoszenia kultury, problemy organizacji uczelni dla dorosłych i wczasów. Rozdział końcowy wyjaśnia politykę oświatową w Polsce, jej poziom i treści oraz rozwój na przestrzeni okresu powojennego. Każda z części zawiera bibliografię, prócz tego w książce przedstawiono autorów poszczególnych rozpraw i zamieszczono indeks osobowo-rzeczowy. Praca może być swego rodzaju encyklopedią dla oświatowców i działaczy społecznych. Nie należy jednak do lektur najłatwiejszych w tej dziedzinie.

J. Z. BRUDNICKI

RADY NARODOWE

Wybór literatury

Pragniemy tu wskazać czytelnikowi parę podstawowych pozycji o radach narodowych. Ułożone one są w zasadzie według ich wartości informacyjnej i popularyzatorskich. Jakkolwiek duża jest literatura dotycząca tego tematu większość prac albo posiada charakter poradników, albo uległa dezaktualizacji. Wymienione niżej książki odznaczają się przystępnym opracowaniem i są łatwo osiągalne, dzięki czemu każdy zainteresowany czytelnik będzie mógł w okresie obchodów dwudziestolecia Polski Ludowej poznawać na ich podstawie strukturę i zakres działania władz terenowych, a szczególnie rad gromadzkich. W tym miejscu zwraca się też uwagę na tygodnik „Rady Narodowe”, który zawiera wiele interesujących materiałów. Do popularyzacji nadają się szczególnie dodatki tego pisma (np. zob. dodatek do nr 28 „Rady Narodowej” z 1961 r. — „VIII Plenum KC PZPR. Przemówienie I Sekretarza KC PZPR W. Gomułki”. Uchwała „O podstawowych kierunkach dalszego rozwoju i działalności rad narodowych”).

BOCHEŃSKI TADEUSZ, GEBERT STANISŁAW. Zadania gromadzkich rad narodowych i organizacja ich działalności. Stan prawny na dzień 20 VII 1963 r. W-wa 1963. Wyd. Związkowe CRZZ s. 434.

Obszerna, starannie i rzeczowo opracowana książka jest wszechstronnym informatorem o gromadzkich radach narodowych. Składa się z trzech członów. Jej część wstępna dotyczy organów państwowych, czyli władzy w Polsce Ludowej oraz roli i organizacji rad narodowych. Część druga omawia m. in. problematykę gromady jako jednostki organizacyjnej, gospodarki w gromadzie, zagadnień ustrojowych, rolnictwa oraz rozwoju produkcji rolnej, a także wielu innych podstawowych prac GRN jak np. leśnictwa, obowiązkowych dostaw, drobnej wytwórczości i handlu, dróg, budownictwa, gospodarki komunalnej, oświaty i kultury, zaopatrzenia, finansów, kodeksu postępowania administracyjnego. Część trzecia wreszcie

dotyczy działalności radnego, organizacji sesji, pracy prezydiów i biur GRN, funkcji i uprawnień sołtysa, nadzoru nad gromadzkimi radami narodowymi i ich organami. Podano również teksty Ustawy o radach narodowych i wyciąg z innych przepisów. Z książką oprócz radnych powinien zapoznać się każdy, kto chce poznać szeroki wachlarz zagadnień dotyczących organizacji, funkcji i zadań stojących przed terenowymi komórkami władzy ludowej.

TYPIAK PIOTR. Praca w gromadzie. W-wa 1960 LSW s. 319.

Książka została pomyślana jako pomoc dla działaczy gromadzkich rad narodowych w zakresie planowania wszechstronnego rozwoju wsi. Przynosi ona wiadomości o sytuacji gospodarki państwowej i perspektywach jej rozwoju, o ustroju i ochronie porządku publicznego, rolnictwie, wiejskich urządzeniach

komunalnych, przemyśle, rzemiośle, handlu w gromadzie, oraz o jej odpowiedzialności za oświatę i kulturę. Dalej mówi autor o obowiązku budowy i utrzymania dróg terenowych, dbania o zdrowotność i pomoc społeczną. Wreszcie autor omawia obowiązki wsi wobec państwa, gospodarkę gromady, funkcjonowanie gromadzkich rad narodowych. Praca napisana przystępnie i przejrzysto.

RUSZCZYC JAN, WENDEL ADAM. Rady Narodowe. Dorobek, perspektywy, problemy. W-wa 1961 KiW s. 87.

Książeczka syntetycznie charakteryzuje kilka istotnych problemów dotyczących władzy terenowej. Przede wszystkim zwraca uwagę na miejsce jakie rady narodowe zajmują w systemie organów państwowych, a następnie porusza takie zagadnienia jak: społeczne źródła siły rad, zadania i znaczenie sesji rady narodowej i jej komisji. Następnie zwraca uwagę na stale zwiększający się zakres uprawnień gospodarczych władz terenowych i w związku z tym konieczność staranniejszego doboru kadry. Bardziej szczegółowo, przytaczając wiele cyfr, charakteryzuje autor działalność rad narodowych w dziedzinie aktywizacji gospodarczej i kulturalnej terenu, zaspokajanie potrzeb (m. in. mieszkaniowych) ludzi. Wreszcie wskazuje na dalsze

wytyczne działania. Na końcu zamieszczono Ustawę z dn. 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych. Książka miałaby o wiele większą wartość gdyby niektórych zagadnień nie potraktowano tu zbyt pobieżnie.

DUSZA JAN. Budżet i gospodarka rad narodowych. W-wa 1962 LSW s. 104, tab. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Nacz. Kom. Wydż. Prop. i Szkolenia.

Starannie opracowana broszura przeznaczona jest jako pomoc dla wiejskich prelegentów ZSL, radnych i aktywu społecznego. Składa się z kilku części, w których zostały kolejno omówione następujące zagadnienia: dochód narodowy, budżet i realizacja planów gospodarki narodowej (m. in. wydatki z budżetu centralnego i terenowego, czyny społeczne) i na tym tle ogólne problemy budżetu i gospodarki gromady. W ostatnim rozdziale rozpatruje autor bardziej dokładnie plan i budżet gromady, gospodarkę funduszem gromady, rolę komisji i sesji rad narodowych w tym zakresie itp. sprawy. Wiele tablic cyfrowych ilustrujących inwestycje, dochody i wydatki, strukturę budżetów terenowych, podatki, czyny społeczne. Słowem dużo danych w większości odnoszących się do stosunkowo aktualnych spraw władzy terenowej.

IZABELLA NIECZOWA

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Z obfitej produkcji wydawniczej „Ruchu” można niekiedy wybrać dla biblioteki zupełnie dobre książeczki dla najmłodszych. Taką jest np. tybetańska powiastka **Zapomniana piosenka** **MARIANA BIELICKIEGO** (W-wa 1964 „Ruch”), ilustrowana barwnie przez Ha-Gę. Treść opowiadania polega na klasycznym schemacie „zamienił stryjek siekierkę na kijek”. Pewien wędrowiec znalazł złote ziarna i zamieniał się z przechodniami na coraz mniej wartościowe rzeczy. W zakończeniu znajdujemy morał: „jeżeli zobaczysz coś nowego, nie zapominaj o starym”. Książeczka pisana prozą, bogato ilustrowana, może być zaliczona do działu N, poziom I.

Foka niezawodnej **WANDY CHOTOMSKIEJ** (W-wa 1963 „Ruch”) to opowiadanko napisane zręcznym wierszem, łatwe i dowcipne, o „prawdziwej” focie, która przyjechała do autorki z Grenlandii i zamieszkała w jej wannie. Duże, kolorowe ilustracje, dział N, poziom I.

Niedźwiedź w szafie **LUDWIKA JERZEGO KERNA** (W-wa 1964 „Ruch”) to zbiorek ośmiu krótkich, łatwych, dowcipnych wierszyków

z barwnymi ilustracjami Marka Freudenreicha. Dział N, poziom I.

Lokomotywiątko **JOANNY KULMOWEJ** (W-wa 1964 „Ruch”), w przeciwieństwie do omówionych poprzednio książeczek, nie jest lekturą dla wszystkich dzieci. Opisana wierszem historia świeżo narodzonej w parowozowni lokomotywki, która przed przystąpieniem do służby fruwa, kąpie się itd., jest dosyć dziwaczna, a oprawa graficzna Ewy Salamon dzielnie sekunduje treści w oryginalności.

Ewa Kołaczowska przyswoiła polskim dzieciom nową książkę autora francuskiego **PIERRE GAMARRA Tajemnica rzeki Mrówki** (W-wa 1964 NK). Książka jest nie tylko przetłumaczona, ale i spolszczona przez przeniesienie akcji do naszego kraju. Zabieg ten był celowy, gdyż geografia (nazwy rzek, dorzeczy, miast) gra w treści dużą rolę. Rzecznictwo dzieje się w małym miasteczku, gdzie w pewnej szkole dzieci były nieco „na bakier” z geografiami. Pewnego razu miejscowa rzeczka, Mrówka, znikła nagle, przeniosła się z województwa warszawskiego na Śląsk. Nle dość tego, z radia mieszkańcy dowiedzieli się

że również Wisła zamieniała się z Odrą na miejsca, a Warszawa z Wrocławiem. Popłoch i panika ogarnęła wszystkich, a dzieci postanowiły wysłedzić przyczyny tajemniczych wypadków. Okazało się, że to miejscowy czarny kot nie był kotem, lecz... czarodziejem, który chciał dzieci zmusić do nauki geografii i w tym celu przenosił miasta i rzeki w miejsca, niesłusznie przypisywane im w klasówkach, rojących się od błędów, by dzieci same przekonały się że to nie wszystko jedno którą jaką rzeka płynie. Dopiero gdy najgorszy uczeń, Heniek, obiecał „wykuć” geografii — wszystko wróciło do normy, kot-czarodziej dał się ubłagać. Przy końcu książki okazuje się że cała ta historia ...śniła się Heńkowi.

Książka dość łatwa, dla dzieci w wieku 9-12 lat, pouczająca ale nie bardzo ciekawa, przegadana, nienaturalna. Chwył ze snem chłopca mocno „ograny”, dowcipy nie bardzo dowcipne. Ilustracje Marii Orłowskiej-Gabryś dobre, ale czarno-białe. Poziom II—III, dział P.

Podania i legendy o miastach polskich KRZYSZTOFA SELIGI (W-wa 1964 NK) to zbiór 19 podań i legend. Niektóre z nich mówią o powstaniu pewnych polskich miejscowości lub o powstaniu ich nazw, inne związane są ze znanymi legendarnymi postaciami, jak np. Ondraszek. Legendy opracowane są przystępnie. Tylko w jednej z nich spotykamy się z gwarą ludową, która może być trudna dla dzieci. Wyrazy gwarowe, a także inne trudne słowa, staropolskie czy obce, wyjaśnione są w przypisach. Legendy wybrał Krzysztof Seliga z 13-tu źródeł (wymienia je przy końcu książki), ze zbiorów legend i podań regionalnych wydanych po wojnie i przed wojną, nawet w 1851 r. (Lucjana Siemieńskiego). Książka dla dzieci w wieku 10—12 lat, z ilustracjami czarno-białymi Stanisława Kaźmierczyka, poziom III, dział B.

Nowa powieść ALINY i CZESŁAWA CENTKIEWICZÓW, **Tumbo z Przylądka Dobrej Nadziei** (W-wa 1964 NK), zaciekawi wszystkich miłośników przygód. Bohaterem książki jest mały Murzynek Tumbo, który jako pasażer na gapę dostał się na norweski statek, płynący od Przylądka Dobrej Nadziei na Antarktydę. Mały Tumbo, początkowo wystraszony śmiertelnie gniewem białych, którzy go znaleźli na pokładzie na pełnym morzu, i w dodatku faktem że wkradł się, jak się okazało, na statek idący w innym kierunku niż sądził, stopniowo oswaja się i żywa z załogą, zaskarbia sobie jej przyjaźń. Dobry, dzielny i zdolny chłopiec, wśród wielu przygód jakie spotykają go w nowym otoczeniu, wykazuje wielką zaradność i odwagę, a gdy leci samolotem nad Antarktydą (zabrany na przejażdżkę w czasie postoju statku) i razem z załogą samolotu przeżywa katastrofę lotniczą — dzięki niemu udaje się

uratować życie kilku ludzi — jest niezmiernym pomocnikiem wszystkich i jedynym zastępcą rannego telegrafisty. Centkiewiczowie zrobili jednak przy końcu powieści niezły „kawał” młodemu czytelnikom! Gdy po wielu bardzo dramatycznych przygodach Tumbo dotrzeć ma wreszcie do portu, w którym czeka go opieka przyjaciół, wymarzony dom i szkoła, w ostatnich słowach książki okazuje się że... płynie znów w niewłaściwym kierunku! Nie do Dakaru, ale do pełnego obcych ludzi Rio de Janeiro! Mali czytelnicy, którzy polubią sympatycznego Murzynka, będą mocno rozgoryczeni. Czytać będą z zapalem, a przy końcu powiedzą „eee, głupia książka bo się źle kończy!”. Gdybyż chociaż podano jakąkolwiek informację na temat, że autorzy zamierzają napisać dalszy ciąg powieści! Nic z tego.

Książkę ilustrował, oczywiście bardzo pięknie, Jan Marcin Szancer. Ukazała się w Klubie Siedmiu Przygód. Poziom III, dział Prz.

Drugą pozycją przygodową wydaną ostatnio jest wznowienie tłumaczonej z francuskiego książki **Niezwykłe choć prawdziwe przygody kapitana Korkorana** (W-wa 1964 „Iskry”). Książka napisana została w roku 1867. Autor, ALFRED ASSOLLANT, porzucił profesurę na uniwersytecie na korzyść literatury i publicystyki, pisał wiele poważnych prac, a także powieści podobne do omawianej. Są to dzieje fikcyjnego bohatera, sympatycznego zucha i zabijaki, osnute na tle autentycznych wydarzeń powstania w Indiach, które wybuchło w 1857 roku. Książka, typu przygodowego, pełna opisów brawurowych akcji i potyczek, miejscami zbliża się do baśni, tchnie też błyskotliwym francuskim humorem, często o zabarwieniu satyrycznym. Wydana w Polsce po raz pierwszy w 1961 r., cieszy się wielką poczytnością wśród miłośników humoru i przygód, zwłaszcza chłopców. Piękne, barwne ilustracje Janusza Grabiańskiego dodają jej uroku. Dla dzieci od lat 11 wzwyż, także dla młodzieży starszej. Dział Prz. poziom III.

Książka **Maturzystki** ALEKSANDRY BRUSZTEIN (W-wa 1964 „Iskry”) tłumaczona jest z rosyjskiego. „Maturzystki” to trzecia część trylogii. Część pierwsza, „Droga biegnie w dal”, ukazała się w 1959 r., a druga, „Podlotki”, w 1960 r. Akcja „Maturzystek” rozgrywa się w Wilnie, pod koniec XIX i w początkach XX wieku. Bohaterka książki, Saszeńka, jest uczennicą instytutu, pod koniec powieści maturzystką. Życie szkolne i koleżeńskie Saszeńki przedstawia autorka na szerokim tle ówczesnych stosunków polityczno-społeczno-obyczajowych. Bohaterka dojrzewa umysłowo i politycznie, w czym pomaga jej postępowy, inteligentny dom rodzinny. Równocześnie jednak, jako młodzianka dziewczyna, przeżywa różne bardzo młodzięcze dramaty i radości, opisane przez autorkę z dużą dozą humoru. Zabawne są

np. sceny w domu satyrycznie potraktowanej koltuńskiej rodziny kupieckiej, gdzie Saszka udziela korepetycji. Książka może stać się poczytną lekturą starszych dziewczynek, od lat 12, 13 wzwyż. Poziom IV, dział powieści dla najstarszych.

Tydzień do siódmej potęgi KAZIMIERZA KOŹNIEWSKIEGO (W-wa 1964 „Czytelnik”) to wesoła, współczesna powieść dla młodzieży, o dużych walorach krajoznawczych. Bohaterowie, młodzież w wieku licealnym, spędzali wakacje na obozach w Tatrach, w pobliżu czeskiej granicy. Dwa „niespokojne duchy”, Jacek i Paweł, założyli się z Martą i Krystyną, harcerkami z sąsiedniego obozu, że bez paszportów dotrą w ciągu tygodnia do Pragi czeskiej. Wykonanie tej obietnicy miały dziewczęta sprawdzić osobiście, także przedostając się bez paszportów do Pragi. Spotkanie miało nastąpić pod Hradczanami, a zwyciężyć miała ta dwójka, która znajdzie się tam wcześniej. W umówionym czasie wspólnie przekroczyli nocą zieloną granicę, a następnie rozstali się, kierując ku Pradze dwoma szlakami. Zaraz za granicą rozpoczęły się nadzwyczajne przygody. Tak dziewczęta jak i chłopcy spotykali na swej drodze najrozmaitsze przeszkody, ale także i ludzi, którzy im pomagali. Autor w kolejnych rozdziałach ukazuje czytelnikom na przemian tarapaty dziewcząt i tarapaty chłopców, przyłączanie się do wybieczek, autostop, ucieczki, noclegi w najdziwniejszych miejscach, poznawanie ciekawych ludzi, a w trakcie tego wszystkiego — zwiedzanie Czechosłowacji. Akcja, o filmowym tempie, obfitująca w coraz nowe niezwykle przygody, naszpikowana jest gęsto a zgrabnie licznymi wiadomościami z dziedziny historii, geografii i kultury Czechosłowacji, co nie koliduje z wątkiem przygodowym, doprawdy bardzo bogatym. Dziewczęta zostają nawet w pewnym momencie zaangażowane do filmu, a chłopcy występują przed kamerami telewizyjnymi i przyłączają się do śledzonych już od granicy przestępców, usiłujących wywieźć cenny eksponat muzealny do Austrii. Po tygodniu szaleńczych przygód następuje szczęśliwe spotkanie naszej czwórki w umówionym miejscu. Chłopcy przyszli później, ale to dlatego że w ostatnich chwilach musieli się zajmować malutkim chłopczykiem węgierskim, synkiem turystów, który zbłądził w obcym mieście i uznał ich za świetnych opiekunów. Fakt, że cała wyprawa do Pragi nie była legalna od strony prawnej, a zorganizowana bez wiedzy kierownictwa obozów, zostaje młodzieży wybaczone na skutek interwencji ambasady polskiej (uradowanej ocaleniem cen-

nego eksponatu muzealnego) i kierownictwa telewizji, która z finału przygód zrobiła ciekawą audycję.

Książka interesująca, a dzięki mnogości wiadomości krajoznawczych pouczająca. Miejmy nadzieję że pomysł bohaterów — przekradanie się przez granicę — nie znajdzie masowych naśladowców! W każdym razie lepiej nie podsuwać tej lektury dzieciom, jedynie starszej młodzieży, od 16, 17 lat. Mogą również przeczytać dorośli. Poziom IV, dział przygód dla najstarszych.

*

Z kolei omówimy nowości popularnonaukowe. **Pi, Plus, Oko** to tytuł książki JERZEGO ŻYCZYŃSKIEGO (W-wa 1964 NK) a zarazem przydomki trzech chłopców, zapalonych miłośników matematyki. Spędzali oni wspólnie wakacje i wszystkie chwile wolne od kąpielii i innych letnich przyjemności poświęcali na dyskusje i opowiadania historii mających związek z matematyką. Dość błada beletryzacja jest pretekstem do podania czytelnikom bardzo wielu wiadomości z dziedziny matematyki. Ścisłe wiadomości rzeczowe przeplatane są ciekawostkami matematycznymi i życiorysami sławnych matematyków — wszystko to opowiadają sobie bohaterowie książki. Polecają sobie też wzajemnie lekturę matematyczną, wymieniając autorów i tytuły.

Książkę czytać mogą najstarsi uczniowie szkół podstawowych, interesujący się specjalnie matematyką i pragnący poszerzyć swe wiadomości, oraz młodzież licealna. Poziom III—IV, dział 51.

Ciepło i zimno STEFANA WEINFELDA (W-wa 1964 PZWS) to łatwa, prosta, przejrzyste, rzeczowo i zrozumiale napisana książeczka popularnonaukowa na temat zjawisk fizycznych związanych z wysoką i niską temperaturą i sposobów wykorzystania tych zjawisk przez naukę dla potrzeb ludzi. Materiał rzeczowy pokrywa się z przerabianym w szkole podstawowej. Książka wartościowa. Bez „naciąganej” beletryzacji a w zajmujący sposób uczy młodego czytelnika, pogłębia jego wiadomości. Ilustracje Mikołaja Portusa bardzo dobre. Poziom III, dział 53.

Mój warsztat tkacki JÓZEFY BEKSIAK I BARBARY BAKOWSKIEJ (W-wa 1964 Wydawn. Harcerskie) to następna pozycja ze znanego cyklu „Zrób to sam”, tym razem „Specjalnie dla dziewcząt”. Na arkuszu B² sfalcowanym do formatu B⁶ i wklejonym w okładkę 16° podają autorki opis, uzupełniony rysunkami technicznymi, budowy małego warsztatu tkackiego i opisy tkania różnych form z różnych surowców: szalki, dywaniki itp. z włóczki, sznurków, słomy, futerek itd. Poziom III, dział 689.

OD NIEDAWNA W KSIĘGARNIACH

MARIA BOGUCKA. *Dzieje Polski do 1795 r.* W-wa 1964, WP, s. 320, 4 nlb., z ilustr., tabl. 52, opr. płóc. zł 40.— (Biblioteka Wiedzy Historycznej).

Polskie Towarzystwo Historyczne i Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” ogłosiły w 1959 r. konkurs na popularną historię Polski. Owocem tego właśnie konkursu jest nagrodzona i wydana ostatnio książka doc. dr Marii Boguckiej. Autorka postawiła sobie za zadanie odtworzyć dzieje dawnej Polski (do rozbiorów) w oparciu o współczesny dorobek naukowy, wzbogacony wydatnie w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Szło jej o „wydobycie z gąszczy spraw — zagadnień i wydarzeń węzłowych, określających tok historii naszego kraju” oraz „pokazanie jak na tle wydarzeń ogólnoeuropejskich i w związku z nimi kształtowały się nasze skomplikowane losy”. Książka „Dzieje Polski do 1795 r.” — mimo dyskusyjności niektórych sformułowań — ma poważną wartość, jako jedyny dostępny obecnie popularny zarys historii ojczystej ujęty jasno, przejrzysto, opatrzone — przy każdej części — kalendarzykiem ważniejszych wydarzeń i dobrze zilustrowany.

STEFAN KIENIEWICZ. *Samotnik brukselski.* Opowieść o Joachimie Lelewelu. Wyd. 2 uzup. W-wa 1964, WP, s. 139, 1 nlb., z ilustr., tabl., zł 12.— (Biblioteka Wiedzy Historycznej).

Interesująca monografia popularna wybitnego uczonego, historyka i bibliografa, działacza i pisarza politycznego (ur. 1786 — zm. 1861) dotycząca drugiej połowy jego pracowitego i bogatego w wydarzenia życia — na emigracji w Belgii. Rzecz wydana starannie, opatrzona wskazówkami bibliograficznymi oraz kalendarium ważniejszych wydarzeń biograficznych Lelewela, dostępna jest dla szerszego kręgu czytelników zainteresowanych tematyką historyczną.

TADEUSZ ŁEPKOWSKI. *Archipelagu dzieje niełatwe.* Obrazy z przeszłości Antyli XV—XX w. W-wa 1964, WP, s. 302, z ilustr., tabl. 18, 2 mapy, cena zł 20.— (Biblioteka Wiedzy Historycznej).

O losach kilkudziesięciu środkowo-amerykańskich wysp położonych na morzu Karaibskim pisano w Polsce nie od dziś. Ongiś zainteresowania czytelników skupiały się raczej na San Domingo, współcześnie dotyczą w większej mierze Kuby. Historyk i utalentowany pisarz zarysował w swych interesujących szkicach barwny obraz losów archipelagu Antyli, daleki od schematyczno-podręcznikowego wykładu. 56 fotografii oraz mapki ułatwiają orientację w egzotycznym temacie. Książka dla miłośników literatury historycznej i podróżniczej.

Wspomnienia Cieszyńiaków. Zebrał i oprac. Ludwik Brożek. Przedmowa: Józef Chlebowczyk. W-wa 1964, PAX, s. 262, 2 nlb., opr. płóc., zł 30.—

Dwadzieścia osiem pamiętników z XIX wieku i początków bieżącego stulecia obrazuje wymownie boje rodzimej ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim z zachłannością niemiecką i odrodzenie narodowe Ziemi Cieszyńskiej. W gronie autorów znajdujemy nazwiska tak zasłużonych działaczy śląskich jak Paweł Stalmach, Andrzej Cienciała, ks. Józef Londzin, ks. Jan Sikora (współzałożyciel Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego), Jan Kuglin, Kazimierz Nitsch, Gustaw Morcinek. Całości dopełnia bardzo przydatna bibliografia pamiętników cieszyńskich (do 1918 r.). Książkę opatrzone słusznie zwięzłymi danymi bibliograficznymi o poszczególnych autorach i informacjami o źródłach wykorzystanych tekstów. Skorowidz nazwisk.

Ziemia Łęczycka. Szkice o teraźniejszości i przeszłości. Wyd. Łódzkie, Łódź, 1964, s. 190, 2 nlb., z ilustr., tabl. 24, zł 25.—

Tom przygotowany staraniem Muzeum w Łęczycy zawiera 11 cennych prac dotyczących fizjografii, przeszłości, teraźniejszości, życia społecznego Ziemi Łęczyc-

kiej, oraz dwa zestawienia materiałów bibliograficznych: 1) do fizjografii okolic Łęczycy, 2) do historii i folkloru Ziemi Łęczyckiej. Książka stanowi wartościowe źródło dość wszechstronnych wiadomości o tym regionie, godne zalecenia m.in. dla pracowników kulturalno-oświatowych.

Czerwona lutnia. Pieśni robotnicze. Zebrał Eugeniusz Ajnenkiel. Łódź, 1964, Wyd. Łódzkie, s. 245, 3 nlb, z ilustr., tabl. 6, opr. płóc., zł 20.—

Wybór tekstów robotniczej poezji rewolucyjnej opracowany przez łódzkiego działacza socjalistycznego, który osobiście gromadził i zapisywał te utwory w ciągu kilkudziesięciu lat — stanowi interesujący dokument życia społecznego — nastrojów ulicy robotniczej w walce z caratem i wyzyskiem, począwszy od okresu I Proletariatu do przełomowego roku 1918. Teksty utworów opatrzone informacjami o autorach i krótkimi przypisami. Przedmowę „O poezji robotniczej” napisał Tadeusz Chróścielewski. Książka wydana jest starannie, ilustrowana fotografiami dokumentarnymi rzadkich druków robotniczych.

Dynamit. Z dziejów ruchu oporu w Polsce południowej. Kraków 1964, Wyd. Literackie, s. 262, 2 nlb., tabl. 1, zł 26.—

Tom wspomnień o walkach zbrojnych, sabotażu i dywersji dokonywanych w latach okupacji na terenie Polski południowej przez różne oddziały AK i GL-AL oraz pokrewne organizacje — zawiera 16 prac piętnastu autorów. Inicjatorzy tego wydawnictwa (Zarząd Okręgu ZBOWiD w Krakowie) traktują książkę jako pierwszy tom zamierzonego cyklu, chcąc „służyć tymi publikacjami wychowaniu młodego pokolenia w duchu ofiarności dla Ojczyzny” (ze wstępu Władysława Machejka). Są tu — jak zwykle w pracy zbiorowej — relacje o większej lub mniejszej wartości historycznej, wszystkie jednak interesujące i godne poznania. Słusznie opatrzone książkę krótkimi notkami biograficznymi zapoznającymi czytelnika z autorami wspomnień, załączono także ich fotografie.

JADWIGA GORZKOWSKA, ELŻBIETA ŻAKOWSKA. Zbrodniarze hitlerowscy przed sądami NRF. Warszawa—Poznań 1964, Zachodnia Agencja Prasowa, s. 103, 1 nlb., zł 10.—

Zagadnienie przedawnienia ścigania zbrodni wojennych w NRF jest przedmiotem zainteresowania opinii publicznej w Polsce, a także w wielu innych krajach, które doznały okrucieństw okupacji niemieckiej. Pożyteczna praca wydana przez Zachodnią Agencję Prasową informuje w sposób zwięzły i jasny o całości kształcie problemu ścigania zbrodniarzy wojennych i kwalifikacji prawnej ich czynów na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej, o sprawie przedawnienia ścigania, a także o dotychczasowych doświadczeniach w zakresie karania zbrodni hitlerowskich w Polsce i poza Polską. Przedmowa dr Kazimierza Kąkola, członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, poświęcona jest odpowiedzi na pytanie „dlaczego Niemcy akceptują, tolerują i ochraniają zbrodniarzy w łonie własnego społeczeństwa?”

KAROL MAŁCUŻYŃSKI. Plan Gomułki. W-wa—Poznań 1964, Zachodnia Agencja Prasowa, s. 90, 2 nlb., zł 10.—

Wytrawny publicysta polityczny przedstawił w sposób przejrzysty genezę i źródła polskiej propozycji tzw. „zamrożenia” zbrojeń jądrowych w Europie środkowej w intencji utrwalenia pokoju światowego, omówił główne punkty planu Gomułki poświęconego temu problemowi, wreszcie scharakteryzował odgłosy z jakimi spotkała się ta inicjatywa w NRF, w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych krajach. Wartościową część książki stanowią ogłoszone tu w pełnym tekście cztery dokumenty polityczne dotyczące sprawy polskiego planu zamrożenia zbrojeń w Europie środkowej. Publikacja nieodzowna dla działaczy politycznych, społecznych i oświatowych oraz wszystkich osób pragnących zorientować się w aktualnych problemach polityki międzynarodowej.